

## RECENZJE

*Księgozbiór wielkopolskiego magnata Andrzeja Opalińskiego (1540–1593)*, pod red. Arkadiusza Wagnera, Poznań: Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 2011, 263 s. ISBN 978-83-7654-112-9.

Jednym z kryteriów przynależności do elity władzy w XVI-wiecznej Rzeczypospolitej stał się kontakt z książką. Często zainteresowania bibliofilskie przyszłych senatorów zaczynały się rozwijać podczas podróży edukacyjnych, które były nieodzownym elementem dawnej edukacji, rzadko wcześniejszych, bibliofilskich tradycji rodzinnych. Z książek nie tylko czerpano wiedzę niezbędną w sprawowaniu władzy, ale także poszukiwano inspiracji do nowych poszukiwań zawodowych oraz intelektualnych. Tak więc posiadanie, ale również i korzystanie z księgozbiorów stało się zjawiskiem powszechnym wśród senatorów koronnych, zarówno świeckich, jak i duchownych. Opisanie XVI-wiecznych księgozbiorów dostojników jest sprawą bardzo trudną ze względu na brak źródeł, często jedyną wskazówką jest wnioskowanie z przekazów pośrednich. Bo wtem wojny i towarzyszące im grabieże oraz pożary spowodowały, iż nie zachowały się w całości dawne księgozbiory. Z tym większym uznaniem należy przyjmować wszelkie próby ich odtwarzania. W ten nurt badawczy wpisuje się recenzowana książka, będąca zbiorem artykułów omawiających pasje bibliofilskie pierwszego dygnitarza w rodzinie Opalińskich – Andrzeja. Redaktor tomu – Arkadiusz Wagner, nie poprzestał na artykułach analizujących księgozbiór marszałka wielkiego koronnego, ale włączył do niego tekst o rezydencji Opalińskich w Radlinie oraz o kaplicy rodu w miejscowym kościele parafialnym. Niniejszy tom jest pierwszym z zapowiadanej serii wydawniczej pokazującej „różnorodne aspekty staropolskiego zbieractwa książek”<sup>1</sup>. Edycji każdego z nich ma towarzyszyć wystawa podsumowująca wyniki prac przeprowadzonych nad danym księgozbiorem oraz pokazująca najciekawsze zachowane egzemplarze doń w przeszłości należące. Wstęp, pióra Arkadiusza Wagnera, wprowadza czytelnika w układ pracy. Otwiera go tekst Michała Zwierzynskiego *Andrzej z Bnina Opaliński herbu Łodzia (1540–1593)*.

---

<sup>1</sup> *Księgozbiór wielkopolskiego magnata Andrzeja Opalińskiego (1540–1593)*, pod red. A. Wagnera, Poznań 2011, s. 8.

*Marszałek wielki koronny i starosta generalny Wielkopolski*. Tekst opiera się na napisanym przeszło 40 lat temu przez Włodzimierza Dworzaczka biografii Opalińskiego, zamieszczonym w *Polskim słowniku biograficznym*<sup>2</sup>, uzupełnionym o badania własne Autora. Zwierzykowski bardzo akcentuje – w przeciwieństwie do Dworzaczka – wpływ studiów w Lipsku i we Włoszech na kształtowanie się horyzontów intelektualnych młodego magnata i późniejszych następstw w postaci mecenatu czy gromadzeniu księgozbioru. Z tekstu czytelnik dowiaduje się o przebiegu kariery politycznej Andrzeja Opalińskiego, która zaczęła się w 1560 roku, kiedy to 20-letni magnat otrzymał mało znaczące krzesło senatora przemęckiego (1560). Następnym etapem było zabieganie o kolejne urzędy: w 1569 roku powołanie na kasztelaniego śremską, od 1572 roku pełnił funkcję marszałka nadwornego, a od 1574 roku marszałka wielkiego koronnego. W 1578 roku otrzymał urząd starosty generalnego wielkopolskiego, trzykrotnie szlachta obdarzała go mandatem poselskim. Dosyć szczegółowa biografia marszałka, przedstawiona przez M. Zwierzykowskiego, wydaje się być pomysłem trafionym, gdyż wśród czytelników książki znajdą się zapewne tacy, którzy nie znają lub nie pamiętają przebiegu kariery politycznej Andrzeja Opalińskiego.

Opaliński był bogatym człowiekiem. Na jego majątek rodowy składały się z rozliczne wsie i miasta, głównie na terenie Wielkopolski, skrupulatnie wyliczone przez Autora artykułu (s. 27–31). Czerpał on również dochody z królewskich ziem i starostw rozrzuconych po całej Koronie i Litwie, które stanowiły ekwiwalent za piastowane urzędy. Stale coś dokupował, sprzedawał bądź brał w dzierżawę na bardzo korzystnych dla siebie warunkach. Trzeba jednak pamiętać, że jego wydatki – tak jak cała ówczesna magnateria – wielokrotnie przekraczały dochody. Podobnie jak inni magnaci bardzo dbał o zachowanie wizerunku „wielkiego pana”, w który wpisywała się przebudowa pałacu w Radlinie, przeznaczonego na siedzibę rodu, mauzoleum rodowe na terenie miejscowego kościoła parafialnego oraz biblioteka, wyceniona przez marszałka w 1592 roku na 1500 złotych<sup>3</sup>. Porównując jej wartość z ówczesnymi cenami można stwierdzić, że dochód około 1500 złotych rocznie przynosiło dziewięć średniej wielkości folwarków wielkopolskich<sup>4</sup>. Był to więc kosztowny księgozbiór. Trochę szkoda, że takich przykładów Autor artykułu nie po-

<sup>2</sup> W. Dworzaczek, *Andrzej Opaliński*, PSB, t. 24/1, z. 100, s. 72–78.

<sup>3</sup> M. Zwierzykowski, *Andrzej z Brina Opaliński herbu Łodzia (1540–1593). Marszałek wielki koronny i starosta generalny Wielkopolski*, s. 34.

<sup>4</sup> A. Wyczański, *Szlachta polska XVI wieku*, Warszawa 2001, s. 104.

dał, działają one bowiem na wyobraźnię czytelnika, który nie musi być historykiem gospodarczym. Natomiast dużo jest w artykule informacji o posagach dla córek i uposażeniach synów co uważam za słuszne, gdyż pokazuje ogrom wysiłku, jakie musiał włożyć magnat, aby odpowiednio zabezpieczyć swoje potomstwo. Zabiegał też o odpowiednich nauczycieli dla synów, właściwe dla nich studia i późniejszą karierę polityczną. Nie zapomniał też o swoich siostrach.

Artykuł Elżbiety Stelmaszczyk jest próbą rekonstrukcji wielkości i struktury księgozbioru marszałka wielkiego koronnego<sup>5</sup>. Niestety, nie zachowały się żadne inwentarze, które pozwoliłyby go odtworzyć w całości. Nie wspomina o nich także testament Opalińskiego. W jego bibliotece były zapewne obecne – zgodnie z duchem epoki – typowe dla ówczesnego bibliofilstwa rękopisy i druki. Poszukiwania prowadzone w bibliotekach polskich, mianowicie w Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Bibliotece m. Stołecznego Warszawy, Bibliotece w Kórniku, Bibliotece Towarzystwa Naukowego Płockiego oraz Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu, pozwoliły odnaleźć kilkanaście tytułów, których proveniencja wskazuje na bibliotekę Andrzeja Opalińskiego. Są to książki historyczne, prawne, literatura antyczna, współczesna, religijna, traktaty architektoniczne<sup>6</sup>. Nieznane są też początki książkowych pasji Opalińskich. Zważywszy jednak na związki rodzinne Opalińskich z Lubrańskimi czy z dworem Zygmunta Augusta, można przypuszczać, iż kult książki występował już w pokoleniu rodziców i stryjów późniejszego marszałka. Piotr Opaliński, wychowawca Zygmunta Augusta, mógł być właścicielem „Statutów Łaskiego” z 1506 roku, które następnie trafiły do księgozbioru bratanka i były najstarszą pozycją w tym zbiorze<sup>7</sup>. Książki mógł Opaliński kupować już podczas swoich wojaży studenckich do Niemiec, Austrii i Włoch (miejsce wydań to Dilingen, Ingolstadt). Najwięcej znanych badaczom druków trafiło do biblioteki około 1578 roku, o czym świadczą oprawy „z brązowej skóry zaopatrzone supereklibrisem przedstawiającym herb Opalińskich Łódzia i inicjałami A.O. a także dewizą: In Manu Dei sortes meae”<sup>8</sup>, pochodzące z poznańskiego zakładu introligatorskiego Jana Rama, współpracującego z Janem Wolrabem. Takie oprawy posiadają Acta Tomicianiana, druki dotyczące spraw tureckich oraz klocek z włoskimi traktatami architekto-

<sup>5</sup> E. Stelmaszczyk, *Księgozbiór Andrzeja Opalińskiego (1540–1593) – próba rekonstrukcji*, s. 57–102.

<sup>6</sup> Tamże, s. 59.

<sup>7</sup> Tamże, s. 61.

<sup>8</sup> Tamże, s. 65.

nicznymi (L. Albertiego, P. Cataneo, S. Serlio)<sup>9</sup>. Na drukach Opalińskiego nie znajdują badacze żadnych not, komentarzy czy zapisek właściciela, ale są wyraźne ślady ich czytania. Znakiem rozpoznawczym książek marszałka – zdaniem E. Stelmaszczyk, są „charakterystyczne puncowane ornamenty na złożonych obcięciach”<sup>10</sup>. Cenną częścią biblioteki były rękopisy – tzw. Acta Tomicianiana, czyli zbiory listów i dokumentów związanych z działalnością podkanclerzego Piotra Tomickiego, a gromadzone z początku na jego polecenie, a potem kontynuowane przez kanonika Stanisława Górskiego. Dla Opalińskiego było to niezwykle cenne źródło informacji dotyczące spraw związanych z polityką państwa polskiego w czasie panowania Zygmunta Starego. Wśród rękopisów znajdowały się też oprawne kopiarusze, czyli aktualne doniesienia nadsyłane z dworu królewskiego przez sekretarzy królewskich: Jakuba Brzeźnickiego i Sebastiana Grabowieckiego oraz od Jana Zamoyskiego czy Jana Piotrowskiego, a także inne zaufane osoby. Marszałek informacji potrzebował ciągle, zwłaszcza wówczas, kiedy nie był systematycznie na dworze królewskim, co miało miejsce pod koniec życia. Najwybitniejszy badacz Tomicianów, Ryszard Marciniak, twierdził, że w bibliotece marszałka mogło znajdować się „27 tomów Tomicianów, 5 woluminów dodatkowych dokumentów, 5 woluminów XVI-wiecznych rękopisów o treści historyczno-politycznej i cała partia sporządzonych już po 1578 rękopisów, czyli 15 woluminów kopiaruszy zawierających dokumenty i listy, oprawione w latach 80-tych, razem przynajmniej 52 woluminy, których do dzisiaj ocalało 14”<sup>11</sup>. Oprócz zakupywanych za własne pieniądze książek do biblioteki magnata trafiały zapewne prace dedykowane marszałkowi i jego rodzinie, pochodzące z poznańskich oficyn wydawniczych, a wśród nich druki okolicznościowe, literatura piękna i religijna. Biblioteka zajmowała jedno z pomieszczeń w radlińskiej rezydencji. Nie wiadomo, jak wyglądała jej wnętrze i w jaki sposób ustawiano w niej książki.

Bibliotekę przekazał Andrzej Opaliński swojemu najstarszemu synowi – Piotrowi, a po jego śmierci przeszła na kolejnego syna – Andrzeja, biskupa poznańskiego, ale kupowane przez niego książki otrzymywały już biskupie superekslibrisy. Po śmierci Andrzeja losy księgozbioru pozostają nieznane. Być może pozostawał on w rękach rodziny do chwili wygaśnięcia jej męskiej linii, to znaczy do XVIII wieku. A może jako część majątku dostał się w ręce Ludwiki Opalińskiej, zamężnej za Janem

<sup>9</sup> Tamże, s. 67.

<sup>10</sup> Tamże, s. 71.

<sup>11</sup> Tamże, s. 77.

Kazimierzem Sapiehą, która zamieszkała już nie w Radlinie, ale w Wieleniu? W XVIII wieku niektóre książki z księgozbioru marszałka trafiły do rodziny Rontzów, której przedstawiciel był proboszczem w Wieleniu, inne zaś do księgozbioru gimnazjum wałeckiego i zapewne uległy dalszemu rozproszeniu. W XIX wieku część Opalianów zakupił Tytus Działyński. Zdaniem Autorki księgozbiór marszałka ulegał rozproszeniu prawdopodobnie już w XVII wieku<sup>12</sup>.

Interesujące są też podejmowane przez Elżbietę Stelmaszczyk próby określenia wielkości owego księgozbioru. Autorka szacuje go na około 700 tomów, co porównywalne jest z bibliotekami innych ówczesnych bibliofilów, np. z księgozbiorem Stanisława Karnkowskiego czy Hieronima Rozdrażewskiego<sup>13</sup>.

Kolejny artykuł, pióra Joanny Pietrowicz, jest poświęcony rękopisom znajdującym się kiedyś w bibliotece marszałka Opalińskiego<sup>14</sup>. Wśród nich dominowały *Acta Tomiciana* (27 tomów) i kopiariusze. Autorka omawiając ich dzieje przyjmuje tezę przywoływanego już badacza Ryszarda Marciniaka, że pierwotnie zwód zwany kolekcją Opalińskiego był przeznaczony przez Stanisława Górskiego dla senatorów koronnych i w 1567 roku został zdeponowany na Wawelu. Kanonik pragnął w ten sposób dostarczyć rządzącym magnatom argumentów za koniecznością zawarcia unii z Litwą, przeciw reformacji i ruchowi egzekucyjnemu. Andrzej Opaliński, pełniący w czasie I bezkrólewia obowiązki marszałka nadwornego, wtedy je sobie przywłaszczył – albo zrobił to jeszcze później, po elekcji Stefana Batorego<sup>15</sup>. Posiadanie owych dokumentów dawało olbrzymią wiedzę o czasach, których dotyczyły, zwłaszcza, że osoba je posiadająca sprawowała najwyższy świecki urząd w państwie. Zachowane egzemplarze są spisane na papierze, pochodzącym z XVI-wiecznych polskich piarni, z notami marginalnymi samego kanonika Górskiego.

Wśród posiadanych przez marszałka Opalińskiego rękopisów znajdowały się też kopiariusze. Sporządzali je na zamówienie marszałka, nieobecnego na dworze królewskim, jego zaufani ludzie, aktualnie tam przebywający i mający dostęp do ważnych i poufnych informacji. Do nich załączano też listy, diariusze sejmowe, dokumenty gospodarcze i wiele innych, które mają dzisiaj wielkie znaczenie zarówno dla history-

<sup>12</sup> Tamże, s. 100.

<sup>13</sup> Tamże, s. 92.

<sup>14</sup> J. Pietrowicz, *Acta Tomiciana i inne rękopisy z księgozbioru marszałka wielkiego koronnego Andrzeja Opalińskiego*.

<sup>15</sup> Tamże, s. 110.

ków zajmujących się dziejami politycznymi, jak i kulturą tamtych czasów. W charakterze kopistów Opaliński zatrudniał skrybów z grodu poznańskiego, którzy mieli także za zadanie tłumaczyć je na język polski. Poszczególne tomy opracowali introligatorzy w Poznaniu, zgodnie z estetyką Opalińskiego. J. Pietrowicz sugeruje, że wśród kodeksów rękopiśmiennych mogły też znajdować się modlitewniki, jakieś teksty religijne, dokumenty lokalne, gospodarcze czy genealogiczne. Podzieliły one losy wszystkich Opalianów. Jednak zdaniem Autorki w bibliotece marszałka było więcej rękopisów niż kodeksów drukowanych, nie ma bowiem dowodów, szczególnie po 1578 roku, na zakupy książek drukowanych, czy otrzymywanie gratisów w zamian za sponsorowanie działającej wówczas jakiegokolwiek drukarni<sup>16</sup>.

W Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk został odnaleziony klocek pochodzący z biblioteki marszałka Opalińskiego, na który składały się traktaty architektoniczne Sebastiana Serlio, Leona Batisty Albertiego i Piotra Cataneo. Jan Skuratowicz, autor artykułu *Nowa próba odczytania pierwotnego wyglądu pałacu Andrzeja Opalińskiego w Radlinie*, poszukuje w nich inspiracji do przebudowy ówczesnej rezydencji marszałka. Podkreśla konieczność przebadania ruin zamku po to, aby odtworzyć jego pierwotny wygląd. Wprawdzie w 1957 roku były prowadzone prace, które pokazały podobieństwo radlińskiej siedziby do rezydencji Leszczyńskich w Gołuchowie, kaplica zaś – mauzoleum Opalińskich w kościele parafialnym w Radlinie – została zbudowana na podstawie traktatu S. Serlio, znajdującego się zbiorach marszałka wielkiego. Autor artykułu uważa, że projektantem siedziby magnata mogła być osoba związana z Zygmuntem Augustem, a nie jak dotychczas sądzono z Santi Guccim<sup>17</sup>.

W problematykę opraw książek należących do Andrzeja Opalińskiego wprowadza niezwykle erudycyjny i bardzo szczegółowo analizujący każdy egzemplarz, artykuł redaktora tomu – Arkadiusza Wagnera<sup>18</sup>. Jego zdaniem najlepiej zostały dotychczas zbadane oprawy Actów Tomicianów. Ryszard Marciniak ustalił, że opracowały je poznańskie introligatory<sup>19</sup>. Zaś obecny zbiór Opalinów posiada oprawy bardzo różnej proweniencji – od włoskich po krakowskie, toruńskie i poznańskie. Najwięcej zamówień płynęło z dworu w Radlinie do introligatorów w latach

<sup>16</sup> Tamże, s. 126.

<sup>17</sup> J. Skuratowicz, *Nowa próba odczytania pierwotnego wyglądu pałacu Andrzeja Opalińskiego w Radlinie*, s. 139.

<sup>18</sup> A. Wagner, *Oprawy ksiąg Andrzeja Opalińskiego*, s. 143–195.

<sup>19</sup> Tamże, s. 144.

70-tych XVI wieku i prawdopodobnie kierowano je do introligatorni poznańskich, a wykonywali je Jan Ram albo Dawid Sztro<sup>20</sup>. Oni też prawdopodobnie nadali książkom odpowiedni wygląd. „Wszystkie z nich wykonane zostały z czerwono-brązowej skóry na tekturze z podwójnymi wiązaniami z zielonej tkaniny, które rozmieszczono przy dłuższych, zewnętrznych brzegach okładek”<sup>21</sup>. Obcięta pozłacano, dodając punconą dekorację i zróżnicowane superekslibrisy. Choć całość księgozbiór Opalińskiego nie jest znany, z tego co pozostało należy sądzić, że właściciel przywiązywał dużą rolę do estetycznej strony swojego zbioru, adekwatną do zajmowanej pozycji społecznej.

W kolejnym artykule Magdalena Marcinkowska, omawia stemmaty znajdujące się na drukach Andrzeja Opalińskiego<sup>22</sup>. Stemmaty to jakby uproszczone emblematy składające się z herbu i wierszowanego motto. Ta rozpowszechniona w XVI i XVII wieku forma podziękowania była kierowana przez poetów i pisarzy do swoich mecenasów. Szczególnie dużo ich zamieszczali drukarze poznańscy. Najstarsze, sławiące herb Łódzia, a więc taki sam jaki posiadali Opalińscy, dedykowane były Piotrowi Tomickiemu oraz Stanisławowi Górcie, wojewodzie poznańskiemu i wreszcie Andrzejowi Opalińskiemu. Ten ostatni miał ich najwięcej. Stemmaty Opalińskiemu pisał Jakub Kuchler, Hieronim Powodowski, Łukasz Chwałkowski, Jakub Brzeźnicki oraz Jakub Wujek. Bardzo ważne jest tutaj stwierdzenie Autorki, że chociaż nie była to literatura wysokich lotów, ale w pracy historyka niedoceniana, zwłaszcza przy analizie zjawiska mecenatu<sup>23</sup>.

Problematykę nagrobków Opalińskich w Radlinie podjęła Katarzyna Mikocka-Rachubowa<sup>24</sup>. Przy kościele parafialnym w Radlinie wdowa po Andrzeju Opalińskim, Katarzyna z Kościeleckich, wystawiła kaplicę nagrobną. Tam też została w 1601 roku pochowana, u boku męża. Postać marszałka została przedstawiona w sposób typowy dla nagrobka szlacheckiego z XVI wieku<sup>25</sup>, zaś Katarzyny „nawiązuje do powszechnego w XVI rzeźbie krakowskiej stereotypu wyobrażenia kobiety w nagrobku jako poważnej matrony, szczelnie okrytej wdowim najczęściej ubiorem”<sup>26</sup>. W dło-

<sup>20</sup> Tamże, s. 188–192.

<sup>21</sup> Tamże, s. 164.

<sup>22</sup> M. Marcinkowska, *Stemmata Andrzeja Opalińskiego*, s. 197–217.

<sup>23</sup> Tamże, s. 217.

<sup>24</sup> K. Mikocka-Rachubowa, *Nagrobek Opalińskich w Radlinie - dzieło przelomu XVI i XVII wieku*, s. 219–241.

<sup>25</sup> Tamże, s. 225.

<sup>26</sup> Tamże, s. 227.

niach trzyma różaniec i książkę (modlitewnik), a wiec atrybut zastrzeżony wcześniej jedynie dla mężczyzn. Takie przedstawienia kobiet były typowe dla Santi Gucciego bądź jego naśladowców. Książka w ręku marszałkowej nie świadczy o jej zainteresowaniach intelektualnych, ale jest wyrazem potrydenckiej religijności. Ową księgą mógł być któryś z modlitewników wydrukowanych w Drukarni Łazarzowej w Krakowie w 1582 roku. Można ją utożsamiać z *Psalterzem Trydenckim* czy *Psalterzem Dawidowym* Jana Kochanowskiego (1579)<sup>27</sup>. Wszystkie były drukami bardzo wówczas rozpowszechnionymi. Takie przedstawienie kobiety przeczy dotychczasowym ustaleniom, jakoby książkę w ręku dodawano tylko zmarłym biskupom czy kanonikom, a czasem także osobom świeckim o zainteresowaniach humanistycznych<sup>28</sup>.

Tom zamyka sporządzoney przez Joannę Pietrowicz i Elżbietę Stelmaszczyk katalog rękopisów i druków, znajdujących się w księgozbiore Andrzej Opalińskiego. Obejmuje on wszystkie zachowane i zidentyfikowane druki i rękopisy należące do marszałka oraz hipotetyczne rękopisy, które były w jego księgozbiore<sup>29</sup>. W przypadku rękopisów przyjęto układ tematyczny, a w jego obrębie chronologiczny. Opisów poszczególnych egzemplarzy dokonano stosując przyjęte dla starodruków zasady opisu bibliograficznego. Jest to niezwykle cenna część pracy. Zamieszczony po raz pierwszy katalog, obejmuje 69 pozycji, w tym 27 tomów Actów Tomcianów i 10 dodatkowych z nimi związanych, 14 kopiaruszy, 18 druków<sup>30</sup>.

Czytelnik otrzymał bardzo ważną pracę, skierowaną nie tylko do historyków dawnej książki. Ładna szata edytorska oraz cenny materiał ilustracyjny są dodatkową zachętą do zainteresowania się nią. Wątpliwości budzi układ treści recenzowanego tomu. Bardziej czytelne byłoby umieszczenie najpierw artykułów związanych z księgozbiorem (M. Zwierzykowski, E. Stelmaszczyk, J. Pietrowicz, A. Wagner, M. Marcinkowska), a potem z architekturą, chociaż i one nawiązują do książek należących do księgozbioru marszałka (J. Skuratowicz, K. Mikocka-Rachubowa). Brakuje też w niej chociażby streszczeń zamieszczonych artykułów w języku angielskim, przez co tom studiów nie ma szans na wyjście poza polski obieg naukowy. Książka, a wcześniej wystawa książek należących do

<sup>27</sup> Tamże, s. 233.

<sup>28</sup> A. Wyczański, *Między kulturą a polityką. Sekretarze królewscy Zygmunta Starego (1506–1548)*, Warszawa 1990, s. 173–180.

<sup>29</sup> J. Pietrowicz, E. Stelmaszczyk, *Katalog rękopisów i druków z księgozbioru Andrzeja Opalińskiego*, s. 243.

<sup>30</sup> Tamże, s. 245–264,



Andrzeja Opalińskiego, posiada też wielki walor popularyzatorski. Nadal zbyt mało wiemy o bibliofilskich zainteresowaniach wielkich postaci historycznych, których późniejsze intelektualne wybory kształtowała atmosfera domu rodzinnego i edukacja szkolna, która w przypadku Opalińskiego jest bardzo widoczna.

Anna Kamler  
Warszawa

Halina Tchórzewska-Kabata, *Pod znakiem światła. Biblioteka Ordynacji Krasieńskich 1844–1944*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2010, 514 s., ISBN 978-83-7565-199-7.

Rozpowszechniający się w XVIII wieku a znany w całej Europie XIX wieku trend zachowywania świadectw kultury poszczególnych narodów nabral szczególne znaczenia dla Polaków właśnie w czasach zaborów. Największą klęską dla narodu polskiego według oceny współczesnych było wywiezienie biblioteki Załuskich z Warszawy do Petersburga na przełomie 1794/1795 roku. Nie dziwi zatem, że to właśnie ze środowiska powstałego w 1800 r. Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wyszły idee odbudowy dóbr kulturalnych propagowane szczególnie przez Stanisława Staszica i Tadeusza Czackiego. Zbieranie pamiątek historycznych, aby ratować przeszłość dla przyszłości, jak to ujął Tytus Działyński, stało się wkrótce nie tylko obowiązkiem patriotycznym, ale także modą. Kolekcjonerstwem pamiątek historycznych, archeologicznych i artystycznych zajmowali się nie tylko przedstawiciele rodów magnackich, ale także ludzie z innych warstw społecznych. Gromadzenie zbiorów miało dać świadectwo polskiej przeszłości historycznej, polskiego dorobku kulturalnego i naukowego, a szczególną rolę odgrywała w nim książka<sup>1</sup>.

Szczególnie ważną funkcję pełniły w XIX wieku biblioteki fundacyjne gromadzące dokumentację narodową. Biblioteki te pełniły rolę nie tylko księżnic narodowych, ale także towarzystw naukowych czy instytucji naukowo-badawczych. Wprawdzie tylko trzy biblioteki działały na zasadzie własności społecznej, tzn. ich fundatorzy przeprowadzili darowi-

---

<sup>1</sup> A. Majkowska-Aleksiewicz, *Rola książki w kształtowaniu więzi międzyzaborowej w pierwszej połowie XIX w.* „Acta Universitatis Wratislaviensis”, Bibliotekoznawstwo XIX, Wrocław 1995, s. 85.

zny w sposób formalnoprawny, czyli Ossolińskich, Raczyńskich<sup>2</sup> i hr. Wiktora Baworowskiego, ale wiele innych również pełniło funkcje społeczne np. Przeździeckich, Zamojskich, Wróblewskich czy Krasińskich.

Bibliotece Krasińskich poświęcona jest praca Haliny Tchórzewskiej-Kabaty *Pod znakiem światła. Biblioteka Ordynacji Krasińskich 1844–1944* wydanej nakładem Biblioteki Narodowej w 2010 r. w 150 rocznicę rozpoczęcia przez Bibliotekę Krasińskich publicznej służby bibliotecznej<sup>3</sup>. Autorka zrekonstruowała w niej historię tej biblioteki związanej z jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń w dziejach polskiego bibliotekarstwa, czyli spaleniem w październiku 1944, po klęsce powstania warszawskiego, bezcennych zbiorów jej samej, Biblioteki Narodowej oraz Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Opracowana przez Halinę Tchórzewską-Kabatę monografia przedstawia rozwój tej pierwotnie rodowej biblioteki w publicznie dostępną placówkę kulturalną o charakterze narodowym prowadzącą szeroką działalność biblioteczną, muzealną, naukową i wydawniczą. Autorka podjęła się niezwykle trudnego zadania. W pożarze w gmachu na Okólniku w 1944 r. spłonęły nie tylko najcenniejsze zbiory, ale także przepadła niemal w całości dokumentacja biblioteki. Stąd zapewne oprócz krótkich ogólnych informacji, nie było w literaturze do tej pory nawet prób odtworzenia jej stu-letnich dziejów, a przywołana przez autorkę rozprawa R. Marciniaka i A. Mężyńskiego o polskich bibliotekach wielkoziemiańskich w okresie zaborów, wręcz zniechęcała do badania dziejów Biblioteki Ordynacji Krasińskich<sup>4</sup>. Opinia ta sformułowana przez wymienionych badaczy w kontekście powojennych prac Bogdana Horodyńskiego zmierzających do odtworzenia dziejów Biblioteki Zamojskich, które nie mogły się powieść ze względu na brak koniecznych materiałów badawczych. Zdaniem Haliny Tchórzewskiej-Kabaty „wobec Biblioteki Ordynacji Krasińskich nie zostały podjęte w okresie powojennym nawet takie próby, nic zatem dziwnego, że (...) w powszechnie przedstawianym przez lata obrazie polskiego bibliotekarstwa – rozbiorowego, okresu I wojny świa-

<sup>2</sup> Powstała w 1829 r. Biblioteka Raczyńskich z powodu braku przepisów prawnych do 1896 r. formalnie nie była fundacją. Jedyne w zaborze austriackim od 1811 r. i w zaborze pruskim od 1896 r. mogły powstawać fundacje. W zaborze rosyjskim takich możliwości nie było. Zob. J.A. Kosiński, *Biblioteki fundacyjne i ordynackie światła przepisów prawnych*, „Roczniki Biblioteczne”, 1981, R. 25, z.1/2, s. 29–40.

<sup>3</sup> Uroczyste otwarcie dla publiczności gmachu Biblioteki i Muzeum Ordynacji Krasińskich przy ul. Okólnik 9 nastąpiło w październiku 1930 r.

<sup>4</sup> R. Marciniak, A. Mężyński, *Polskie biblioteki wielkoziemiańskie (rodowe, ordynackie i fundacyjne) w okresie zaborów. Stan badań i postulaty badawcze*, „Studia o Książce”, cz. 1 – 15:1985, s. 191–209, cz. 2 – 6:1986, s. 235–262.

towej i międzywojnia – Biblioteka Krasińskich nie zajmowała należytego jej miejsca” (s. 15).

We wstępie do monografii autorka omawia zachowane dokumenty z archiwum Biblioteki Ordynacji Krasińskich (BOK), które wykorzystowała w próbie odtworzenia jej losów i działalności, a są to m.in. nieliczne inwentarze i spisy, listy, sprawozdania, a także te znajdujące się w innych instytucjach, na które składają się przede wszystkim listy kierowane do jej bibliotekarzy. Pomocne w zbieraniu informacji o dziejach BOK okazało się również obszerne piśmiennictwo z epoki poświęcone sprawom bezpośrednio lub pośrednio z nią związanych, czyli prasa, głównie warszawska, przewodniki po zabytkach i księgozbiorach Warszawy, korespondencje, wspomnienia, pamiętniki oraz ówczesne opracowania naukowe. Natomiast przy opracowywaniu informacji o rodzinie Krasińskich autorka wykorzystwała prace m.in. Zbigniewa Sudolskiego. Temat badawczy *Biblioteka Ordynacji Krasińskich* od 2001 r. był wpisany do planu prac naukowych Biblioteki Narodowej. Przez osiem lat ukazało się szereg opracowań, zbiorowych i indywidualnych, pracowników BN oraz badaczy z zewnątrz. Autorka sama przyznaje, że „niejednorodność i niekompletność dokumentów sprawia, że pełne odtworzenie jakiegokolwiek aspektu działalności Biblioteki Ordynacji Krasińskich jest nadal niemożliwe – zarówno w odniesieniu do programu, chronologii, zawartości zbiorów, jak i dokonań konkretnych osób zawsze występować będą luki, a tym samym wątpliwości i znaki zapytania” (s. 22).

Monografia w sposób wielowątkowy przedstawia różnorakie formy działalności BOK na tle zmieniającego się życia kulturalnego Warszawy. Praca składa się z dziewięciu rozdziałów oraz bogatego aparatu pomocniczego obejmującego obszerną bibliografię, wykaz ilustracji oraz indeksy.

Autorka rozpoczęła opowieść o BOK od przedstawienia historii rodziny Krasińskich, znaczenia dokonań jej poszczególnych członków oraz prezentacji zbiorów w rozdziale zatytułowanym *Fundum rodzinne opinogórskie*. Ordynacja Krasińskich, a z nią Biblioteka utworzone zostały carskim ukazem z 5/17 lipca 1844 r. na dobrach opinogórskich staraniem generała Wincentego Krasińskiego<sup>5</sup>. Część pierwsza tego rozdziału zatytułowana *Dokonania rodowe* zawiera opis dziejów rodu w powiązaniu z kształtowaniem się księgozbioru. Zaopatrzony jest on także w skrócone biografie jego głównych przedstawicieli. Część druga zatytułowana *Zbiory biblioteczne* prezentuje natomiast zawartość zbioru sformatowane-

<sup>5</sup> W zaborze rosyjskim w XIX w. pozwolenie na założenie ordynacji uzyskał jeszcze w 1877 r. Franciszek Łubiński.

go konsekwentnie przez kolejnych ordynatów głównie z myślą o wykorzystaniu go w celach badań historycznych i historycznoliterackich. Pierwocinami Ordynackiej Biblioteki Krasińskich były zbiory młodzieńcze Wincentego Krasińskiego, połączone z księgozbiorem Tomasza Czapskiego, który wniosła w wianie wraz z pałacem przy Krakowskim Przedmieściu żona Wincentego – Maria Urszula z Radziwiłłów, wnuczka Czapskiego. Niewątpliwie jednym z najwartościowszych nabytków było włączenie w 1860 r. do BOK niezwykle cennej kolekcji Konstantego Świdzińskiego. Jak podkreśla autorka monografii na zawartości zbiorów BOK pozostawiały swój wyraźny ślad europejskie więzi rodzinne, kosmopolityczny tryb życia, zagraniczne kontakty artystyczne i naukowe jej właścicieli, a powstałe w tych okolicznościach kolejce – piśmiennicze, artystyczne i muzealne – stawały ją w rzędzie najważniejszych tego typu instytucji krajowych i czyniły ponadto interesującą placówką artystyczną i naukową także dla użytkowników zagranicznych (s. 81). Na literacki charakter i rangę zbiorów wpłynął także fakt utworzenia ordynacji na imię Zygmunta Krasińskiego, syna Wincentego, choć sam poeta szczególnie się nie interesował losami biblioteki.

Ogromną zasługą kolejnych właścicieli BOK oraz innych członków rodu było zatrudnianie jako etatowych bibliotekarzy ludzi obdarzonych pasją, przejawiających twórczą aktywność i posiadających wysokie kompetencje naukowe, efektem czego była realizacja licznych wspólnych projektów bibliotecznych, naukowych i edytorskich. Właśnie im poświęcony jest drugi rozdział pracy pt. *Bibliotekarze Krasińskich*. Autorka w podrozdziale *Pierwszy bibliotekarz połączonych zbiorów Krasińskich i Świdzińskiego* przedstawia sylwetkę i dokonania Władysława Chomętowskiego, literata i wydawcy źródeł historycznych. W latach 1861–1862 przyjmował on Muzeum Polskie Świdzińskiego, a następnie porządkował połączone zbiory, opracowywał je i udostępniał, popularyzował w prasie oraz wydawał materiały źródłowe. W część drugą rozdziału autorka poświęciła licznej kadrze bibliotekarskiej BOK. Część ta wzbogacona jest o skrócone biogramy najwybitniejszych jej przedstawicieli – Eryka Jachowicza, Ignacego Janickiego, Aleksandra Antoniego Rembowskiego, Zygmunta Wolskiego, Franciszka Jana Pułaskiego, Józefa Henryka Kallenbacha, Stanisława Kętrzyńskiego, Heleny Julii Grege, Ignacego Tadeusza Baranowskiego, Jana Muszkowskiego, Wiktora Ziajowskiego i Witolda Kamienieckiego.

Kolejny rozdział zatytułowany *Ośrodek zbieractwa* omawia szczegółowo kwestie gromadzenia zbiorów w rozbiciu na podrozdziały: donacje rodowe, zbiory Konstantego Świdzińskiego, gromadzenie zbiorów za

czasów Chomętowskiego oraz za czasów Janickiego i Rembowskiego, kolekcje prywatne w Bibliotece Krasieńskich, ostatnie lata biblioteki w dawnym pałacu Czapskich przy Krakowskim Przedmieściu, zamierzenia i fakty odnośnie gromadzenia zbiorów w gmachu na Okólniku oraz społeczny depozytariusz. Natomiast rozdział następny poświęcony został porządkowaniu, ochronie i opracowywaniu zbiorów ze szczególnym uwzględnieniem prowadzenia tych prac przez Chomętowskiego, Janickiego, Rembowskiego i Kallenbacha, a także reform wprowadzonych przez Kętrzyńskiego oraz opracowywaniu zbiorów na Okólniku. Oddzielnie przedstawione zostały kwestie udostępniania zbiorów. Autorka podzieliła, w poświęconym im rozdziale, zasady udostępniania zbiorów w pracowni naukowej w pałacu Krasieńskich oraz na Okólniku.

W porozbiorowej Polsce rozwijały się w związku z panującymi warunkami, przede wszystkim nauki humanistyczne nie wymagające zaplecza materialnego czy technologicznego. Przedmiotem badań była historia utraconej państwowości w różnorodnych jej aspektach od politycznej, po naukową i kulturalną. Historyczny i historycznoliteracki profil BOK skupiał zatem głównie historyków i historyków literatury, bibliofilów oraz kolekcjonerów. Omówieniu otoczenia intelektualnego Biblioteki oraz naukowym efektom udostępniania zbiorów Halina Tchórzewska-Kabata poświęciła kolejny rozdział pt. *Uczona publiczność. Prace badawcze*. Łączy się on logicznie z następnym pt. *Wydawnictwo nagromadzonych materiałów*, w którym zaprezentowane zostały pierwsza i druga seria wydawnictw, *Collectanea* oraz późniejsze inicjatywy edytorskie. Odtwarzając działalność wydawniczą BOK autorka oparła się przede wszystkim na ogłoszonych w latach 1868–1915 trzech seriach materiałów źródłowych zamkniętych katalogiem najważniejszych zbiorów rękopiśmiennych, a także wydawnictwach okazjonalnych (głównie tych przygotowanych na uroczystość otwarcia siedziby na Okólniku), publikacjach zachowanych w innych polskich księgozbiorach oraz ocalałej części druków nowszych, przekazanych po wojnie do Biblioteki Narodowej. Obraz aktywności edytorskiej dopełniły recenzje i omówienia niektórych publikacji Krasieńskich w prasie naukowej i społecznej, a także informacje o naukowym wykorzystaniu tych edycji. Pełne odtworzenie działalności wydawniczej BOK nie jest możliwe, bowiem nie zachowały się niemal żadne urzędowe dokumenty dotyczące spraw organizacyjnych i finansowych.

Dwa ostatnie rozdziały przedstawiają dzieje siedziby Biblioteki Ordynacji Krasieńskich. Pierwszy z nich pt. *Dwie siedziby* opisuje pałac Czapskich przy Krakowskim Przedmieściu, w którym mieściły prywatne księ-

gozbiory Marii i Wincentego Krasińskich, następnie ordynackie, a także historię budowy, urzędzania i otwarcia nowej siedziby na Okólniku. Natomiast rozdział *Sic transit gloria Bibliothecae* przedstawia historię BOK od momentu wybuchu drugiej wojny światowej w podziale na okresy: od września 1939 roku do maja 1941 roku; od maja 1941 roku do lipca 1944 roku (włączenie do Staatsbibliothek Warschau) oraz podczas Powstania Warszawskiego aż do podpalenia przez oddziały Brandkommando znajdujących się jeszcze w gmachu BOK zbiorów bibliotecznych.

Monografia opatrzona została wstępem oraz zakończeniem (zatytułowanym *Pod znakiem światła*), a także obszernym wykazem literatury z podziałem na źródła rękopiśmienne i na prawach rękopisu, źródła publikowane oraz literaturę przedmiotu. Oprócz tego autorka zamieściła wykaz skrótów i indeksy osób oraz nazw geograficznych i wykaz licznych ilustracji. Praca wyróżnia się mnogością cytatów z zachowanych i odnalezionych źródeł (wyeksponowanych w oddzielnych polach tekstowych z oryginalnymi dokumentami lub skondensowanymi ilustracjami) oraz przypisów, w których autorka odsyła do współczesnych ustaleń badawczych. Halina Tchorzewska-Kabata zastrzegła także we wstępie, że zachowała pisownię oryginalną w cytatach i tytułach dokumentów i publikacji z epoki, poprawiając jedynie ewentualnie interpunkcję (s. 23).

Pewne zastrzeżenia może budzić forma edytorska monografii – od niestarannie wykonanej oprawy po rozwiązania typograficzne. W książce bogatej w przypisy, cytaty i ilustracje razić może nadmiar różnorodnych elementów dodatkowo ozdabiających kolumny, jak różnorodne kroje i stopnie pisma, czy ograniczenie kolumn liniami. Bogactwo elementów typograficznych rozprasza i utrudnia czytanie.

Stronę przedtytułową każdego egzemplarza *Pod znakiem światła* wydawca opatrzył pieczęcią Biblioteki Ordynacji Krasińskich, sporządzonej z jedyne go zachowanego, oryginalnego stempla BOK, którego używano do oznaczania ordynackich zbiorów przed 1919 rokiem, a przechowywanego w Bibliotece Narodowej. Informacja ta znajduje się na stronie redakcyjnej.

Monografia Biblioteki Ordynacji Krasińskich wpisuje się w nurt badań nad bibliotekami historycznymi, często niezwykle trudnymi, choć niezbędnymi dla porządkowania i propagowania wiedzy o gromadzonym i przechowywanym w nich piśmiennictwie oraz dla poznania dziejów i roli samych bibliotek, ich właścicieli oraz pracowników. Niestety, jak zaznacza sama autorka, praca nie jest pełną monografią księżnicy Krasińskich, która jak wiadomo stała się jednym z głównych symboli strat polskiej kultury podczas II wojny światowej. Jednak należy docenić

trud podjęty przez Halinę Tchórzewską-Kabatę oraz innych pracowników Biblioteki Narodowej przypomnienia znaczenia i roli Biblioteki Ordynacji Krasieńskich w historii polskich instytucji kultury o charakterze narodowym.

Agnieszka Chamera-Nowak  
Warszawa

Janusz Kostecki, *Trudny proces przenikania. Carska cenzura zagraniczna wobec importu publikacji w języku polskim w latach 1865–1904*, Warszawa: Biblioteka Narodowa 2011, 351 s. ISBN 978-83-70097-38-7.

Porządek cenzury publikacji importowanych okazał się najtrwalszy spośród rozmaitych form kontroli piśmiennictwa w Cesarstwie Rosyjskim. Od ustawy o cenzurze z 1828 r., która ustanowiła odpowiednią strukturę, poprzez późniejsze edycje tego aktu (1857, 1886 i 1890 r.), zmiany dokonywane w tej materii miały charakter wyłącznie kosmetyczny. Nic istotnego tu nie wniosła nawet „epoka wielkich reform” i liberalizujące ogólny nadzór „Tymczasowe zasady o cenzurze i druku” z 1865 r. Także późniejsze wydarzenia polityczne i zmiany prawne, głównie z lat 1905–1906, nie tknęły formalnych zasad reglamentacji swobody wypowiedzi w publikacjach sprowadzanych z zewnątrz. Nawet na tle tradycyjnie restrykcyjnego systemu cenzura zagraniczna wydaje się zatem dziedziną szczególnie odporną na tendencje modernizacyjne, stanowiącą swoisty relikw.

Praca Janusza Kosteckiego, wydana w końcu ubiegłego roku przez Bibliotekę Narodową, dotyczy kontroli przez cenzurę zagraniczną publikacji polskich sprowadzanych do Cesarstwa Rosyjskiego w latach 1865–1904. Autor przyjmuje, że był to czas dość jednorodny i spokojny, co jednakowoż nie przyczyniło się do zaniechania dociekań wpływu zmian sytuacji politycznej i społecznej na legalną dostępność wydawnictw importowanych. Potwierdza się powszechny pogląd o wyjątkowo niekorzystnym z polskiego punktu widzenia okresie rządów w Królestwie generał-gubernatora Josifa Hurki, a w Warszawskim Komitecie Cenzury – prezesa Iwana Jankulia. W całości zbadanego przez autora okresu przewały jednak czynniki nie wyjątkowe, lecz głównie stabilizujące system.

Przedmiotem rozważań jest przede wszystkim sytuacja druków zwartych. Niemal cała polska prasa zakordonowana między cenzurami granicznymi studium Kosteckiego była przecież pozbawiona debitu w państwie

rosyjskim. Autor zajmował się głównie książkami i broszurami, gdy sprowadzono je po raz pierwszy (często stanowiły nowości wydawnicze, ale czasem nie) – gdy te same publikacje sprowadzono po raz następny, to decyzja organów kontroli była już znana. Cenzura nie odnotowywała więc takiego importu. Zbadane źródła nie podają też danych na temat liczby egzemplarzy poszczególnych edycji. Autor buduje zatem swoje poglądy na podstawie wiedzy o funkcjonujących w obiegu pozycjach bez możliwości odniesienia do dość istotnych elementów społecznej (i ekonomicznej) sytuacji wydawnictw. Taką perspektywę badawczą zdeterminował charakter przestudiowanych dokumentów.

Podstawowy typ źródeł wykorzystanych w monografii stanowią materiały odpowiednich agend kontrolujących treść edycji. Są to przede wszystkim spisy publikacji zagranicznych zaakceptowanych w całości, zaakceptowanych warunkowo oraz zakazanych. Jeśli chodzi o druki w języku polskim, to Kostecki nawiązuje bezpośrednio do trzynomowej publikacji, którą kilka lat wcześniej przygotował wspólnie z Małgorzatą Rowicką<sup>1</sup>. Autorzy dokonali tam gigantycznej pracy weryfikacyjno-porządkującej, na podstawie autopsji. Teraz Kostecki podjął próbę analizy zaprezentowanego wcześniej materiału. Dokonując porównań sytuacji druków polskich z innymi sprowadzanymi publikacjami wykorzystał dodatkowo comiesięczne wykazy druków w pozostałych językach europejskich. Bazę źródłową uzupełniają m.in. rezultaty kwerendy przeprowadzonej w zespole Warszawskiego Komitetu Cenzury w Archiwum Głównym Akt Dawnych.

Podkreślić należy sumiennosc i rzetelnosc autora w poslugiwaniu sie tak ogromnym materialem. W pracy spotykamy wiele zastrzezen i ostrzegow odnoszacych sie do interpretacji nie zawsze jednorodnych dokumentow. Autor dzieli sie tez waplivosciami co do wiarygodnosci niektorych z nich. Tym wieksze zaufanie budza rezultaty dociekan. Czytelnika pobieznie kartkujacego prace ostrzec jednak nalezy przed ryzykiem przeoczenia waznych uwag dotyczacych m.in. chronologii; np. z powodow uzasadnionych rezultatami krytyki zrodlowej, analizy porownawcze wielkosci importu edycji w roznych jezykach i strategii dzialan cenzury w tym zakresie autor rozpoczyna od 1872 r., a nie od sygnalizowanego w podtytule 1865 r. W innych fragmentach wstepu badacz wyjasnia z ko-

---

<sup>1</sup> J. Kostecki, M. Rowicka, *Granice wolnosci slowa w zaborze rosyjskim w latach 1865–1904. Wykaz publikacji polskojezycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych przez carska cenzure zagraniczna*, t. 1–3, Warszawa 2006. Obszerne uzupelnienia tego Wykazu stanowia dopeelnienie aneksow recenzowanej pracy. Autor przygotowal je w oparciu o kwerende przeprowadzona w AGAD.



lei przyczyny wielokrotnego występowania niektórych pozycji w spisach cenzury zagranicznej czy możliwości odnotowania w nich publikacji, które w ogóle nie zaistniały w obiegu księgarskim Cesarstwa Rosyjskiego. Pamięta też o niekompletności analizowanych spisów. Tez generalnych „Trudnego procesu przenikania” to jednak nie zmienia.

Charakter wstępny do rozważań Kosteckiego mają jego spostrzeżenia i oceny dotyczące sytuacji prawnej (a czasem – chciałoby się powiedzieć – „bezprawnej”) druków importowanych. Okazuje się, że prawo cyrkularzowe, tak ważne w dziejach cenzury prasy wychodzącej w Rosji, wobec publikacji zagranicznych odgrywało rolę wyłącznie doraźną. Najważniejsze były ustawy, organizacja systemu, a przede wszystkim, oczywiście, praktyka funkcjonowania urzędów kontroli. Autor zwraca uwagę na względnie dużą, jak na realia rosyjskie, samodzielność Warszawskiego Komitetu Cenzury wobec władz w Petersburgu (choć wydaje się, że znacznie mniejszą w stosunku do miejscowego generał-gubernatora). Twierdzi jednak, wbrew niektórym świadectwom epoki, że osobowość i poglądy prezesów tego urzędu nie miały większego wpływu na sprawy zasadnicze. Cele strategiczne polityki wewnętrznej formułowano ponad cenzurą, a w kwestiach nadzoru nad publikacjami dublowały się kompetencje i działania różnych ogniw biurokracji, a także służb specjalnych.

Kontrola sprowadzanych zza granicy wydawnictw polskojęzycznych wyróżniała się surowością. Choć WKC stylem i efektami działania nie odbiegał specjalnie od innych komitetów regionalnych (podobne były proporcje między liczbą publikacji dopuszczonych bezwarunkowo, dopuszczonych z wykluczeniami oraz zabronionych), to jednak wyróżnione przez Kosteckiego typy strategii – mocniejszą wersję strategii prohibicyjnej oraz strategię totalną – stosowano wobec zakordonowanych publikacji polskich znacznie częściej i dłużej niż wobec importu w innych językach. W zbadanym przez autora okresie zakazano w całości więcej niż co czwartą polską publikację, którą próbowano sprowadzić do Cesarstwa Rosyjskiego, co wraz z tymi zakwestionowanymi we fragmentach stanowi ponad 1/3 polskich druków rozpatrywanych przez cenzurę zagraniczną. Podobną statystykę mają wyłącznie szykany wobec pozycji w języku rosyjskim, często edytowanych przez środowiska emigracyjne. Publikacje polskie stanowiły ponad 1/5 wszystkich zakwestionowanych i prawie 1/4 zakwestionowanych w całości. Uwzględniając liczby bezwzględne, Kostecki podaje, że najwięcej eliminowano druków niemieckich i francuskich (wszak import publikacji w tych językach miał największe rozmiary), ale druki polskie odrzucano 3,5-krotnie częściej niż wszystkie pozostałe, w tym niemal czterokrotnie częściej niż niemieckie i francu-

skie. A przypomnę, że wśród pozycji polskich rozpatrywanych przez carską cenzurę zagraniczną prawie nie było prasy. Wolno natomiast przypuszczać, że zbiory publikacji w innych językach, zwłaszcza najczęściej występujących w wydawnictwach sprowadzanych (język polski był czwarty pod tym względem), prawdopodobnie nie miały aż tak dużych tego typu dysproporcji. Zatem w dziedzinie importu druków zwartych upośledzenie publikacji polskich było zapewne jeszcze bardziej wyraźne.

Autor uporządkował zbiór badanych wydawnictw polskojęzycznych według podziału UKD. Najczęściej zakazywano importu (w całości lub z wykluczeniami) w działach „Religia”, „Dział ogólny”, „Geografia i historia” oraz „Nauki społeczne”. Kostecki interpretuje to jako świadectwa szczególnej wagi przywiązywanej do sfery zagadnień politycznych, samoorganizacji społecznej oraz tożsamości religijnej i historycznej. Stosunkowo pobłażliwie traktowano natomiast literaturę piękną, co chyba jest sprzeczne ze stereotypem. Bardziej oczywiste, że tolerowano publikacje fachowe; znikomy był odsetek ingerencji wobec pozycji dotyczących np. matematyki.

Ważne uwagi Kosteckiego dotyczą reguł stosowanych w związku z adresem publikacji. Te przeznaczone dla ludu były konfiskowane najczęściej. Spośród nich bez ingerencji dopuszczono zaledwie połowę rozpatrywanych pozycji. Najłagodniej traktowano obieg elitarny – 3/4 dopuszczeń. Autor ma rację twierdząc, że cenzura zagraniczna, świadomie różnicując owe obiegi, petryfikowała istniejące podziały społeczne. Działała zresztą zgodnie z ogólną naturą systemu carskiego. Prócz właściwej mu optyki feudalnej być może istotny był tu również pragmatyzm typowo policyjny – choć rewolucjoniści z reguły wywodzą się z elit, to rewolucje rzadko dokonują się bez aktywności mas.

Wartość recenzowanego dzieła stanowi uwzględnienie istotnych kontekstów. Narracja, nie zakłócając głównego nurtu monografii, traktuje w pewnych fragmentach o sprawach dotyczących dziejów księgarstwa, a także szerzej – obiegu czytelniczego w zaborze rosyjskim i w pewnym stopniu na ziemiach polskich w ogóle. Autor uważa, że wpływ polityki cenzuralnej zaborcy na aktywność polskich importerów był w sumie niewielki. Stara się również pamiętać o podaży publikacji dozwolonych. Nie popełnia zatem błędów niektórych badaczy, świadomie lub bezwiednie traktujących działania cenzury (w różnych epokach i ustrojach) jako całkowicie dominujące świat tekstów i ich recepcję.

W omawianym okresie Kongresówka oraz Ziemia Zabrana kreowały największy rynek publikacji polskich. Wg Kosteckiego WKC kontrolował prawdopodobnie ok. 80% druków polskojęzycznych sprowadzanych do

Cesarstwa. Rozmiary tego importu wykazywały stałą tendencję wzrostową, głównie w związku z rosnącymi potrzebami czytelników. Najwięcej pozycji – tu nie ma niespodzianek – nadchodziło z monarchii Habsburgów (ok. 70%). A spośród miast – przede wszystkim z Krakowa; ważne pod tym względem były także Lwów i Poznań. Z tych trzech ośrodków pochodziło ponad 3/4 wszystkich dopuszczonych do obiegu polskich książek i broszur. Jeżeli w latach 1872–1903 w granicach państwa rosyjskiego funkcjonowało w obiegu społecznym łącznie ok. 27–28 tysięcy nowych edycji polskich książek i broszur, to, jak szacuje autor, publikacje importowane stanowiły ponad 26% tego zbioru. Według Kosteckiego, „w szerszym obiegu społecznym” ich udział mógł wynosić ponad 1/3, a nawet zbliżyć się do 2/5. To dużo, zwłaszcza że pod koniec XIX w. warszawiacy wydawali więcej pieniędzy na zakup publikacji importowanych niż miejscowych. W szerszej perspektywie omawiana praca potwierdza więc pogląd, że na niwie kultury – w przeciwieństwie do np. gospodarki – w dziejach narodu polskiego był to mimo wszystko czas integracji.

Jak zauważa autor, dzieje carskiej cenzury zagranicznej dopiero w ciągu kilku ostatnich lat stały się odrębnie ujmowanym przedmiotem studiów. Przywołuje tu głównie publikacje autorów rosyjskich, dowodząc przy tym dobrej znajomości rezultatów ich badań. Omawianą pracę – pierwszą tak obszerną analizę w piśmiennictwie polskim – Kostecki postrzega jako swoisty fundament dla swoich przyszłych studiów. „Ma ona uświadomić, z jak rozległym zjawiskiem mamy do czynienia” – stwierdza autor w zakończeniu. Cel ten został z pewnością zrealizowany.

Na przydatność „Trudnego procesu przenikania” dla dalszych badań wpłynąć może – prócz wielu innych czynników – także metoda dojścia do najważniejszych tez. Autor zaznaczył, że nie zaufał „intuicyjnej rekonstrukcji”. Narrację zdominowały rezultaty wyliczeń statystycznych, ilustrowane tabelami i wykresami, całość zaś uzupełnia aneks zawierający 65 zestawień szczegółowych, rojących się od liczb. To duży atut pracy, gdyż jest ona niesłychanie konkretna. Lektura obszernych fragmentów staje się jednak trudna, chwilami niewdzięczna – nawet uważny czytelnik może niekiedy zgubić się w tym gąszczu. W sumie forma najważniejszych partii recenzowanej książki stanowi pewne wyzwanie dla odbiorcy, chyba nawet przewrotne zaproszenie do samodzielnych dociekań interpretacyjnych nad wyliczonymi odsetkami. Zaznaczę przy tym, że Kostecki daleki jest od statystyczno-graficznego efekciarstwa, a fragmenty jego książki poświęcone sytuacji prawnej cenzury zagranicznej czy praktyce działania odpowiednich urzędów dowodzą po raz kolejny, że posługuje się dobrą polszczyzną i czyta się go w sposób zajmujący.

Przy całym szacunku dla dokonanych wyliczeń chciałbym jednak zaznaczyć i to, że nie zastąpią one innego typu analizy źródeł. Bo skoro autorowi przy zastosowaniu metod statystycznych udało się np. potwierdzić tezę oczywistą, że problematyka polityczna w importowanych drukach polskich stanowiła z punktu widzenia cenzury materię szczególnie drażliwą, to przecież pozostaje do ukazania, jakie wątki, tezy i frazy (i w jakich okresach) były eliminowane, a jakie mieściły się w granicach tolerancji władz. Choćby tak (ale w przyszłości już w skali książkowej), jak uczynił to... Janusz Kostecki wespół z Małgorzatą Rowicką w ongiś prekursorskim zbiorze studiów o systemach kontroli, wydanym przed 20 laty przez Bibliotekę Narodową<sup>2</sup> oraz w swych pracach późniejszych. Należy zatem cierpliwie czekać na zapowiadane kolejne publikacje.

Trochę na marginesie zasadniczych wątków recenzowanej książki znalazły się stwierdzenia, do dyskusji nad którymi być może przyjdzie jeszcze autorowi wrócić, jako że w sposób naturalny wiążą się z refleksją nad dziejami kontroli publikacji w Cesarstwie Rosyjskim. Jednym z nich jest pogląd Marianny T. Choldin o paternalistycznym charakterze cenzury carskiej<sup>3</sup>. Działania Zarządu Głównego do spraw Druku i podległych mu agend miałyby stanowić wyraz troski i przekonania władz o tym, że *per saldo* wiedzą one lepiej, co jest dobre dla rzesz czytelników, niż oni sami. Kostecki odrzuca tę ocenę powiadając, iż „podstawowym motywem” działań cenzorskich „była oczywiście także troska, ale raczej o interes władzy”. Zauważmy: to oczywiste, że cenzura stanowiła jedną ze struktur oraz narzędzie władzy, zatem utożsamiała się właśnie z rządzącymi i systemem. Ale samowładztwo opierało się przecież na szczególnym poczuciu odpowiedzialności za Rosję i przekonaniu biurokracji oraz jej zwierzchników, że jest bezalternatywne. Nie wspominając o odczuciach i poglądach władców... „Uż nie dam ja Rossiju w obidui!” („Już ja Rosji skrzywdzić nie pozwolę!”) – napisał Aleksander III na dokumencie Zarządu Głównego ds. Druku, traktującym o publicyście słowianofilów<sup>4</sup>. Z pełnym przekonaniem

<sup>2</sup> J. Kostecki, M. Rowicka, „Dozwoleno s iskluczenijem”. *Ingerencje rosyjskiej cenzury zagranicznej w latach 1869 – 1900*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki i A. Brodzka, Warszawa 1992, s. 269–297. Z dawnych prac J. Kosteckiego wspomnieć tu należy również tekst *Otwartość czy izolacja? Wydawnictwa importowane w Królestwie Polskim w latach 1871–1900*, [w:] *Instytucje – publiczność – sytuacje lektury. Studia z historii czytelnictwa*, red. J. Kostecki, Warszawa 1989, s. 68–105.

<sup>3</sup> Przytaczam wg recenzowanej pracy: *Cenzura w carskiej Rosji i Sowietom Sojusze. Materjały konferencji 24–25 maja 1993 g.*, Moskwa 1995, s. 30; por. M. Tobera, *Cenzura prasy w Cesarstwie Rosyjskim na przełomie XIX i XX w.*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne...*, t. 1, s. 219–221.

<sup>4</sup> M. Tobera, dz. cyt., s. 214.

niem o działaniach dla dobra kultury rosyjskiej i w imię obrony moralności prezesował ZGD np. Michaił Sołowjow u schyłku XIX w. Przywołane zresztą przez Kosteckiego wzmianki o eliminowaniu treści dotyczących medycyny niekonwencjonalnej czy pewnych porad higienicznych (cenzura obawiała się, iż mogą one oddziaływać na młodych czytelników niczym pornografia) też przecież świadczą o „ojcowskich” obawach przed patologią, która mogłaby mieć swe źródła w nieodpowiednich lekturach.

Paternalizm odnosił się, rzecz jasna, przede wszystkim do kontroli piśmiennictwa rosyjskiego. Inaczej pod tym względem, przynajmniej w kategoriach politycznych czy religijnych, traktowano publikacje polskie – i zapewne wszelkie „inorodcze”. Tu rzeczywiście interes władzy, utożsamiany z rosyjską racją stanu, był nadrzędny, a troska o świadomość czytelników, jeśli nawet wyrażana, to nieszczerą.

Jak już zaznaczyłem, książka Kosteckiego dowodzi, że druki polskie nadzorowano szczególnie rygorystycznie. Autor zarazem czyni jednak zastrzeżenie, że pobłażliwość władz wobec piśmiennictwa w innych językach, używanych przez mieszkańców państwa rosyjskiego, również w grę nie wchodziła. Postuluje przy tym rewizję poglądu (który określa jako popularny), że „głównym celem carskiej cenzury była walka z wartościami szczególnie bliskimi narodowi polskiemu”. Jest przekonany, iż władze, po zaniechaniu planów modernizacyjnych, dążyły głównie do „utrzymania imperium we względnym spokoju”. Cenzura działać więc miała nie tyle „przeciw *obcym* wartościom”, ile w służbie „wartości *własnych*”. Kostecki nie dokonuje przy tym nawet zastrzeżenia, iż traktuje tu wyłącznie o cenzurze zagranicznej – można więc przyjąć (bo i to zdaje się sugerować kontekst wywodu), że mowa o zadaniach strategicznych całego systemu kontroli wydawnictw w państwie carów.

Odnosząc się do tych tez zaznaczę, że nie dostrzegam opozycji między dążeniem władz do stabilności sytuacji wewnętrznej a zwalczaniem wartości drogich Polakom. Polski paradygmat tradycji historycznych, tożsamości religijnej czy ocen bieżących wydarzeń w polityce międzynarodowej był z założenia destrukcyjny wobec nadrzędnych celów i pragmatyki działania elit rządzących monarchią Romanowów. Urzędnicy nadzorujący książkowe importy z Krakowa czy ze Lwowa (jak i też ci kontrolujący na bieżąco wydawnictwa warszawskie czy łódzkie) w ówczesnych realiach po prostu nie mogli działać inaczej, jak wbrew „wartościom *obcym*”. Choć, rzecz jasna, agendy cenzury w skali państwa miały znacznie szersze zadania, niż pieczę nad *polском woprosom*.

Biurokracja carska była skorumpowana. *Wziatki* przyczyniały się do kształtowania szczególnych nieformalnych więzi między cenzorami a wydawcami, księgarzami czy redaktorami. W efekcie system niekiedy okazywał się nieszczerly. O tym, że „jakoś dawało się żyć”, opowiadają świadkowie epoki, tak w spisanych po latach wspomnieniach, jak też w tekstach współcześnie publikowanych za kordonem. Kostecki, cytując innego wybitnego badacza, Mariana Płacheckiego, z rezerwą odnosi się do zawartego w literaturze przedmiotu poglądu („naiwnych mniemań” – jak to ujął Płachecki<sup>5</sup>) o dodatnim w ostateczności bilansie polskich zysków i strat wynikających z owej nieszczelności. Twierdzi, że pełniła ona m.in. rolę zaworu bezpieczeństwa, przyczyniającego się do rozładowywania frustracji elit czytelniczych i gospodarczych. Zapewne ma rację – łapówka, na którą pozwolić sobie mogli tylko nieliczni, czasem stwarzała owym wybranym „przedsmak wolności”<sup>6</sup>, ale przecież ogólnego upośledzenia piśmiennictwa polskiego zmienić nie mogła. Nie lekceważyłbym jednak kwestii stanu ducha i umysłów warstw przywódczych z końca XIX w. – jako formacja pokoleniowa wkrótce zdadzą egzamin i w roku 1918, i 1920, i w dwudziestoleciu międzywojennym. A co do metafory zaworu bezpieczeństwa zauważę, że zakłada ona – chyba bezwiednie – świadomą decyzję architektów systemu. Tymczasem korupcja była dzieckiem niechcianym twórców samodzierżawia. Osłabiała sprawność państwa carów i praktyczną moc istotnych agend jego administracji. Działała więc destabilizująco na imperium, co z polskiego punktu widzenia było w sumie korzystne.

Dokonując przeglądu regulacji legislacyjnych, Kostecki określił „Tymczasowe zasady o cenzurze i druku” z 1865 r. jako „najbardziej rewolucyjny akt prawny w dziejach cenzury rosyjskiej”. W odniesieniu do nadzoru nad piśmiennictwem rosyjskim jest to stwierdzenie słuszne, ale już w ocenie sytuacji druków polskich w monarchii Romanowów wymaga pewnego zastrzeżenia i dopełnienia. Tu akty „najbardziej rewolucyjne” wydano w 1905 i 1906 r., a dotyczyły one zniesienia kontroli prewencyjnej najpierw wobec prasy, a potem wydawnictw nie periodycznych. Oczywiście tę uwagę czynię wyłącznie na marginesie, jako że dotyczy czasów już poza cezurą końcową recenzowanej monografii. Wiąże się ona jednak nie tylko z ewentualną dyskusją o doniosłości poszczególnych dat i przełomów. Lata 1905–1914 w zaborze rosyjskim stanowią odrębną epokę w dziejach tamtejszych wydawnictw – i chyba szerzej: opinii publicznej w ogóle. Byłoby niedobrze, gdyby pamięć o tym dziewięcioleciu nie mia-

<sup>5</sup> M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009, s. 229.

<sup>6</sup> F. Hoesick, *Ze wspomnień o cenzurze rosyjskiej w Warszawie*, Warszawa 1929, s. 44.

ła wpływu na ogólne bilanse całości dziejów cenzury druków polskich w Rosji carskiej. A w odniesieniu do kontroli publikacji importowanych, tak przecież stabilnej pod względem formalnym, chciałoby się zapytać przyszłych badaczy tego okresu, co w praktyce zmienił tu rok 1905<sup>7</sup>.

Podsumowując przegląd najważniejszych tez omawianej pracy i pewnych istotnych wątków, poruszonych przez Kosteckiego *en passant*, stwierdzę, że pointa książki zawarta jest w jej tytule. Zaiste, proces przenikania polskich publikacji zakordonowych do obiegu w Cesarstwie Rosyjskim był trudny. Na skutek działań carskiej cenzury zagranicznej polskość poniosła istotne straty. Jednak pośrednio praca dowodzi także jej żywotności i odporności na ciosy.

Na zakończenie uwaga o kwestiach edytorskich. Pod tym względem ocena publikacji wypada niestety gorzej niż w sprawach merytorycznych. Na szczęście nie dotyczy ona opracowania przypisów, niezwykle ważnych w książce Kosteckiego, bo nie tylko odsyłających do wielu źródeł i opracowań, ale też zawierających uzupełnienie głównego nurtu wywodów oraz interesujące dygresje. Ale już większość wykresów (zwłaszcza kołowych) jest po prostu nieczytelna z prostego powodu – zlewają się rozmaite odcienie szarości zastosowane jako graficzne wyróżniki. A przypomnę, że wykresy pełnią istotną rolę w koncepcji pracy. Szkoda również, że autor nie zdecydował się na zamieszczenie bibliografii. „Trudny proces przenikania” to rozprawa świetnie udokumentowana, niepotrzebnie więc skazano czytelnika na żmudne wertowanie przypisów w celu ogarnięcia całości wykorzystanej bazy źródłowej i stanu literatury przedmiotu.

Marek Tobera  
Warszawa

Andrzej Tomaszewski, *Szelest kart. Bibliografia sentymentalna przez Andrzeja Tomaszewskiego spisana*, Wydawnictwo ogme.pl, Warszawa 2011, 200 s., ISBN 978-83-89236-18-0.

Książka Andrzeja Tomaszewskiego *Szelest kart* należy formalnie do nurtu eseistyki poświęconej książkom. Odmienne od większości tego typu utworów, nie należy do dziedziny krytyki literackiej, lecz stanowi publikację *stricte* bibliologiczną, do czego nawiązuje autor w podtytule –

---

<sup>7</sup> Dla porównania: H. Bałabuch określił okres po 1905 r. jako „nowe czasy” w dziejach wydawnictw periodycznych Kongresówki; zob. tenże, *Nie tylko cenzura. Prasa prowincjonalna Królestwa Polskiego w rosyjskim systemie prasowym w latach 1865–1915*, Lublin 2001, s. 149; por. też s. 267.

*Bibliografia sentymentalna*. Lekki ton gawędy i liczne osobiste dygresje łączą się z erudycyjnie podaną treścią, której nie sposób znaleźć u żadnego innego polskiego autora. Andrzej Tomaszewski łączy działalność zawodową projektanta książek, z pasją życiową: zainteresowaniem typografią, projektowaniem graficznym a szczególnie liternictwem drukarskim. Jest autorem szeregu publikacji z tego zakresu, by wspomnieć tylko najważniejszą z nich – *Leksykon pism drukarskich*.

Wiedzę z tego zakresu gromadził Tomaszewski od najmłodszych lat, pasją zaraził się bowiem od ojca – Romana Tomaszewskiego – wieloletniego dyrektora technicznego wydawnictwa „Czytelnik” oraz kierownika Ośrodka Pism Drukarskich przy Zjednoczeniu Przemysłu Poligraficznego. Wraz z pasją odziedziczył po ojcu księgozbiór fachowy, który nadal uzupełnia, twórczo wykorzystuje i udostępnia potrzebującym. Specjalizacja i wiele lat gromadzenia dały wyśmienity efekt: jest Tomaszewski właścicielem być może najlepszego w kraju księgozbioru poświęconego typografii i liternictwu. Wreszcie postanowił podzielić się nim z innymi przedstawiając i referując szereg smakowitości ze swych półek.

Na publikację składa się setka esejów. By podtytuł nie był pustosłowiem, funkcję ich tytułów pełnią regularne opisy bibliograficzne, wzbogacone adnotacjami księgoznawczymi o stanie, oprawie, proveniencjach i dedykacjach. Układ esejów wyznacza alfabetyczny porządek opisów bibliograficznych. Nie znaczy to jednak, że publikacja jest opisem stu książek; w wielu tekstach autor wspomina i dołącza opisy innych książek, które w jakiś sposób wiążą się z tematem głównym. Na końcu tomu znajduje się zestawienie alfabetyczne wszystkich druków, jakie pojawiają się na kartach książki, jest ich 130. Poważnym mankamentem jest brak w tym zestawieniu odniesień do numerów stron, co w przypadku druków „dołączonych” powoduje poważne utrudnienie odnalezienia ich w tomiku.

Zestaw omawianych książek, choć wydaje się wąsko tematyczny, jest jednak bardzo zróżnicowany. Są tu książki stare i nowe, polskie i obce, unikatowe i łatwo dostępne. Zdecydowana większość to książki o książce (druku, piśmie), ale wśród nich znalazły się trzy książki literackie (Borowski, Dante, Tuwim), omówione ze względu na swą artystyczną postać, oraz rolę, jaką odegrały w życiu rodziny. Wśród książek fachowych przeważają publikacje angielsko- i niemieckojęzyczne, co jest świadectwem na zainteresowanie typografią w tych właśnie krajach. Nadto, obok publikacji polskich, pojawiają się francuskie, włoskie, rosyjskie i inne.

Ze względu na tematykę, najliczniejszą grupę (prawie połowa wszystkich publikacji) stanowią książki poświęcone liternictwu. Są wśród nich opracowania i albumy z historii pisma, wzorniki czcionek i monografie



przedstawiające zasoby czcionkowe historycznych drukarni, prezentacje autorów krojów pism i kaligrafów.

Grupa druga to dzieła poświęcone technice projektowania pism drukarskich oraz różnym ich nośnikom – od giserstwa (odlewania czcionek) po współczesne fonty komputerowe. Kilkanaście esejów przybliża publikacje z zakresu architektury książki, w szczególności rozwiązań nowatorskich, artystycznych. Kolejna grupa to publikacje poświęcone technice wydawniczej, szczególnie zecerstwu ogólnemu i specjalistycznemu, ale także papierowi, ilustracji, oprawie. Ostatnia grupa to dzieła z zakresu historii książki i drukarstwa, mówiące o pięknych, zdobionych, cennych książkowych cimeliach.

Ambicją autora nie było stworzenie pracy naukowej. Potwierdza to niemetodyczność w formułowaniu poszczególnych omówień. W niektórych przypadkach są to wyczerpujące streszczenia zawartości, w innych treść została zaledwie zasygnalizowana, a omawiana książka była tylko pretekstem do wspomnienia osób czy zdarzeń, przedstawienia mało znanych faktów albo przemyśleń autora.

Największym atutem książki Andrzeja Tomaszewskiego jest wprowadzenie do polskiego piśmiennictwa księgoznawczego faktów i postaci mało u nas znanych, a które odegrały ważną rolę w drodze rozwojowej formy książki i innych druków, a także szeroko rozumianej komunikacji wizualnej. Spotkamy tu zatem Tschicholda, Caflischa i Fruttigera, Rennera, Gilla i Mardersteiga, Blancharda i Larchera, Goudy'ego i Lubalina, Kapra, Zapfa, Willberga i Stankowskiego, Tootsa i Zukowa. Obok nich wiele postaci z polskiego świata sztuki i produkcji książki, takich jak Januszowski i Póltawski, Herdan, Drabczyński i Mathia, Trzaska i Frantz, Urbański i Gardzielewski, Janowski, Lewandowski i Cichocki czy wreszcie Sakwerda i Tryznowie. Spójną całość stanowi dla autora społeczność artystyczno-drukarska, począwszy od średniowiecznych skryptorów, Gutenberga i drukarzy renesansowej Europy, paryskich typografów, amerykańskich designerów i niemieckich giserów, przez RWPG-owskie i PRL-owskie zakłady poligraficzne aż po artystów i komputerowców dzisiejszego zglobalizowanego świata.

Z równą lekkością porusza się autor wśród badaczy dziejów książki i sztuki, kolekcjonerów i wydawców pomnikowych edycji. Między publikacje z poligraficznej praktyki wplata dzieła bibliologicznych autorytetów: Piekarskiego, Birkenmajera i Semkowicza, Kopery, Siniarskiej-Czaplickiej i Muszkowskiego, Pirożyńskiego i Tondela czy wreszcie Rypsona.

Kompleksowe spojrzenie autora pozwala wejrzeć w mało penetrowane przez polskich badaczy zagadnienia książkowej „kuchni”. Tomaszew-

ski wskazuje ich miejsce i powiązania z całokształtem wiedzy o książce. Opowiadanie o konkretnych książkach rozrasta się w wielowątkową opowieść o świecie, w którym życie krąży wokół książki, pisma, druku. Z erudycją przedstawia autor losy powstawania niektórych dzieł, a nawet ich kulisy, bowiem niejednokrotnie był świadkiem i uczestnikiem ich narodzin. Liczne wspomnienia i anegdoty wprowadzają czytelnika w różne zakamarki Galaktyki Gutenberga.

Jako doświadczony typograf nie pomija Tomaszewski formy omawianych książek, zwracając uwagę na szczególnie ciekawe zabiegi projektanckie, na edycje wykonane z dużym nakładem trudu edytorskiego i poligraficznego. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na samą formę *Szelestu kart*, książka jest zarazem skromna i wytworna. Dzięki drukowi na papierze objętościowym, mimo niewielkiej liczby stron (200) tomik ma bardzo przyjemne gabaryty: wydłużona ósemka o „słusznej tuszy”. Broszurowa okładka matowa, w kolorze sepia z fotografią półek pełnych książek (bez tytułu, który występuje jedynie na grzbiecie) nadaje książce aurę tajemniczości. Skład książki jest oszczędny, jednym krojem i stopniem pisma. Za jedyne wyróżnienie służy kursywa oraz zwężenie kolumny druku, stosowane w partiach bibliograficznych. Tekstom towarzyszą liczne zdjęcia, doskonale ilustrując omawiane książki. Znamienny jest także brak zdjęć przy jednej książce, którą autor scharakteryzował jako „brzydka, niestarannie wydana, źle zaprojektowana” (Lewandowski). Wśród szczególnie interesujących rozwiązań ilustracyjnych reprodukuje autor bibliografię z książki Spiekermanna, która jest „przedstawiona jako fotografia dwóch stosów książek, ułożonych grzbietami do przodu”.

Jest książka Tomaszewskiego swoistym *silva rerum*, w którym czytelnik nie znajdzie szybko potrzebnej informacji, wymaga ona raczej spokojnej lektury. Polecić ją można wszystkim, interesującym się materialną, wizualną stroną książek, zarówno badaczom – bibliologom i historykom sztuki, jak i pracującym przy tworzeniu literatury i druków – edytorom, projektantom pism, designerom, poligrafom. Może służyć jako bibliografia adnotowana w poszukiwaniu literatury, niejednokrotnie także, dzięki rzetelnie przeprowadzonym ustaleniom faktograficznym, jako bezpośrednie źródło informacji. Z pewnością, największą przyjemność z lektury odniosą ci, którzy znają autora osobiście, odnajdując w gawędach reminiscencje własnych spotkań, rozmów, zdarzeń.

Elżbieta Pokorzyńska  
Bydgoszcz

Elżbieta Nurkiewicz, *Ekslibrisy z księgozbioru Biblioteki Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego*, Lineart s.c., Warszawa 2010, 199, il. s., ISBN 978-83-927375-3-7.

Współcześnie niezwykle rzadko mamy do czynienia z książką wydaną nakładem własnym autora, zwłaszcza, gdy autor jest bibliotekarzem. Jak powszechnie wiadomo, zawód ten w żaden sposób nie kojarzy się z posiadaniem pieniędzy, a bez nich wydanie książki jest rzeczą niemożliwą. Elżbieta Nurkiewicz wyasygnowała pokaźną kwotę i doprowadziła do opublikowania interesującej pozycji, której nie można pominąć przy omawianiu zbiorów Biblioteki Instytutu Historycznego UW.

Ekslibris ma historię niemal tak długą, jak druk. W Niemczech pojawił się w 1470 r., w Polsce w 1516 r. (wykonany prawdopodobnie w oficynie Wietora na druku przeznaczonym dla biskupa Macieja Drzewickiego, późniejszego prymasa Polski)<sup>1</sup>. Znane są przykłady umieszczania znaków własnościowych na rękopisach (np. herb Bogoria na pergaminowej Biblii z XIV w.)<sup>2</sup>, które niewątpliwie poprzedzały ekslibrisy i super-ekslibrisy.

Znaki własnościowe, w tym te umieszczane w książkach, są w kręgu zainteresowań specjalistów z wielu dziedzin. Są wielopoziomowym źródłem wiedzy, m.in. ich forma graficzna i treść dostarczają informacji o pochodzeniu zbiorów, ich losach, poprzednich właścicielach, często pozwalają prześledzić wędrówkę książek i sposób ich przechowywania. Posługiwanie się ekslibrisami zawsze uważane było za wyraz troski o książkę, świadczyło o potrzebach kulturalnych właściciela zbiorów, podnosiło także wartość kolekcjonerską pojedynczych egzemplarzy zwłaszcza tych, które można przypisać do kolekcji osób znanych, identyfikowanych w historii jednoznacznie, jako jednostki mające wpływ na naukę, sztukę, bądź należących do rodzin, które odcisnęły pięto na dziejach kraju. „Piękny ten znak broni naszej własności, gdyż stanowi on upomnienie dla pożyczającego [...]. Dla artysty exlibris nie jest łatwym tematem, powinien on bowiem w tych maleńkich ramach stworzyć rzecz graficznie i pomysłowo skończoną, powinien wypowiedzieć się za siebie i za właściciela książki. [...] Exlibris to nie tylko kartka z nazwiskiem, jest również obrazem naszej duszy, przez symbol, obraną sentencję, styl i technikę”<sup>3</sup>. Umieszczano je zwykle w miejscach umownych, a w przy-

<sup>1</sup> K. Grodziska, R. Majkowska, *Słowo wstępne*, [w:] *Hic liber mihi est. Ekslibrisy uczonych i instytucji nauki. Katalog wystawy*, Kraków 2010, s. 5.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> K. Hałaciński, *Exlibrisy Stanisława Jakubowskiego*, Kraków 1928, s. 7.

padku księgozbiorów prywatnych – dowolnych. Zaprojektowane przez artystów plastyków są dziełami sztuki graficznej i na trwałe wpisują się do kanonu estetycznego sztuki użytkowej.

Wybór znaków własnościowych do omawianej publikacji jest efektem wieloletnich kontaktów autorki ze zbiorami Biblioteki, jej wnikliwej obserwacji poszczególnych tomów oraz emocjonalnego związku z miejscem pracy. W książce krótko przedstawiła historię zbiorów, wspomniała o darczyńcach, w większości profesorach historii, którzy przekazując swoje cenne księgozbiory istotnie wzbogacili zasoby biblioteczne Instytutu. Ekslibrisy często też zdobiły wewnętrzne okładki książek przekazanych w darze przez biblioteki zagranicznych uniwersytetów czy instytucji polonijnych (np. Instytut i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie). Autorka zaproponowała logiczny układ materiału w ramach przygotowanej publikacji. Podzieliła znaki na polskie i zagraniczne, prywatne i instytucji oraz wyodrębniła supereklibrisy.

Jest jednak kilka elementów, których zastosowanie znakomicie wzbogaciłoby publikację dodając jej waloru książki nie tylko rejestrującej interesujące znaki własnościowe zamieszczone na egzemplarzach znajdujących się w zbiorach Biblioteki Instytutu Historycznego UW. Są to przede wszystkim indeksy, w tym przypadku mogłyby ciekawie zobrazować przekrój poprzednich właścicieli książek; zatem indeks właścicieli znaków, ponadto indeks grafików, których nazwiska autorka wymienia przy opisach ekslibrisów. Można mieć zastrzeżenia do opisu znaków własnościowych, według norm przyjętych przez historyków sztuki powinien być nieco bardziej rozbudowany i zawierać oprócz informacji o właścicielu książki, grafiku, który wykonał znak, wymiarach ekslibrisu i technice, o elementy takie, jak informacje o egzemplarzu, na którym się pojawił, opis motywu. W części not umieszczonych obok znaków jest część tych danych. Przy ocenie całości należy jednak pamiętać, że praca ta powstała jako realizacja pasji laika i choć jest dokumentacją części znaków własnościowych obecnych na kartach książek Biblioteki Instytutu Historycznego, nie musi wiernie spełniać wymogów rejestracyjnych przewidzianych dla baz danych ekslibrisów.

Tematem znaków własnościowych zajmowało się wielu badaczy i uczonych; w Polsce m.in. Kazimierz Piekarski (który uznawał oddziaływanie książki za element ważniejszy od jej właściciela), Bronisław Kocowski (postulował ujawnianie wszystkich znaków i mikrofilmowanie ich), Maria Sipayłło, Jan Pirożyński, Edward Różycki, Alodia Kawecka-Gryczowa, Joachim Leleweł, czy Edward Chwalewik. Współczesne prace nad tą problematyką podejmuje m.in. Urszula Paszkiewicz.

wicz i Janusz Szymański, którzy przez pewien czas współpracowali w ramach programu prowadzonego w Departamencie Dziedzictwa Kulturowego MKiDN „Znaki własnościowe księgozbiorów polskich na Wschodzie”.

Przy projektowaniu pracy rejestrującej znaki własnościowe zawsze warto odwołać się do wiedzy poprzedników, zwłaszcza, że większość reprezentacji znaków omawianej książki ma swoje odniesienia w pracach wyżej wymienionych autorów. W związku z tym zwracam uwagę na bibliografię wymienioną w książce. Jest dosyć skromna i zdecydowanie obrazuje to, co autorka wykorzystwała do przygotowania tekstu, a nie ewentualny warsztat naukowy niezbędny dla osoby identyfikującej znaki własnościowe.

Ogólnie to bardzo ciekawa publikacja w niebanalny sposób łącząca ilustracje i ich opis. Należy bezwzględnie pochwalić autorkę i zachęcić do kontynuowania pracy.

Ogólnoświatowa tendencja retrospektywnego komputerowego opracowania starszych zbiorów w bibliotekach daje wielkie nadzieje na ujawnienie ekslibrisów i superekslibrisów, a także wszelkich not proveniencyjnych, będących niezastąpionym źródłem w historii książki.

Elżbieta Maruszak  
Warszawa

*Polskie dziedzictwo kulturowe u progu niepodległości. Wokół Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości*, pod red. E. Manikowskiej, P. Jamskiego, Warszawa 2010, 415 s. ISBN 978-83-89101-90-7.

Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości działało w Warszawie w latach 1906–1944. Po drugiej wojnie światowej ówczesne władze państwowe nie wyraziły zgody na reaktywację organizacji. W 1974 r. jej idee oraz kompetencje przejęło Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, które *nota bene* w 2003 r. za całokształt działalności w dziedzinie ochrony dziedzictwa kulturalnego otrzymało nagrodę im. Prof. Aleksandra Gieysztorą ufundowaną przez Fundację Bankową im. Leopolda Kronenberga.

Do wybuchu pierwszej wojny światowej TOnZP z powodzeniem prowadziło szeroko zakrojone akcje konserwatorskie, muzealne i rejestracyjne zabytków; m.in. w 1914 r. w zbiorach Pracowni Inwentaryzacyjnej

znajdowało się 3000 klisz i 6000 fotografii<sup>1</sup>. Wykonano dokładną inwentaryzację Zamku Królewskiego, Łazienek, Belwederu, Wilanowa, także – pałaców Krasińskich i Prymasowskiego oraz licznych kościołów (m.in. św. Jakuba w Sandomierzu, w Inowłodzu, Czerwińsku i Brochowie). Rozpoczęto (już w 1911 r.) proces rewitalizacji Starego Miasta w Warszawie.

Tego typu inicjatywy zmierzające do rejestracji i częściowo również opisanie polskiego dziedzictwa kulturowego wpisały się w narodową koncepcję dziedzictwa realizowaną przez towarzystwa naukowe od drugiej połowy XIX w., będąc jednocześnie dowodem na istnienie polskiego ruchu naukowego. Warto dodać, że równocześnie z TOnZP powstało Towarzystwo Miłośników Historii oraz reaktywowano Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Dzięki akceptacji społecznej dla tego typu działań w 1918 r. Rada Regencyjna wydała dekret o opiece nad zabytkami sztuki i kultury<sup>2</sup>, pierwszy polski akt prawny regulujący wszystkie sprawy związane z ochroną zabytków.

Poszczególne artykuły danego tomu ukazują przede wszystkim znaczenie badań nad historią organizacji społecznych dla zrozumienia funkcjonowania kultury artystycznej i ochrony dóbr kultury w okresie II Rzeczypospolitej. W trudnych dla Polski czasach odrestaurowano kilkaset obiektów zabytkowych, tysiące skatalogowano, dokonano wielu doniosłych przedsięwzięć w dziedzinie opieki konserwatorskiej oraz szeroko propagowanej akcji edukacyjnej społeczeństwa. Książkę przygotowali pracownicy Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, który sprawuje pieczę nad zachowanymi zbiorami Towarzystwa. Nie jest to monografia TOnZP, raczej solidna podstawa do dalszych studiów nad skomplikowaną historią tej instytucji. Całość publikacji została podzielona na 3 części: (1) walka o polskie dziedzictwo kulturowe, (2) ochrona zabytków u progu niepodległości, (3) zabytki – wystawy – wydawnictwa – działalność Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie, m.in. z tekstem Katarzyny Dzierwy: *Kronika wystaw zorganizowanych przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości*, w którym pod numerem 14 autorka opisuje wystawę „Pięć wieków drukarstwa polskiego”.

Wystawa ta niewątpliwie była znaczącym wydarzeniem kulturalnym. 8 kwietnia 1922 r. otworzył ją marszałek Józef Piłsudski. Prezentowano na niej druki najstarszych oficyn wydawniczych od *Explanatio in Psalte-*

<sup>1</sup> B. Wierzbicka, E. Siurawska, *Stulecie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości 1906–2006*, <[http://www.zabytki-tonz.pl/pliki/folder\\_tonz.pdf](http://www.zabytki-tonz.pl/pliki/folder_tonz.pdf)>, [20.11.2011].

<sup>2</sup> *Dekret o opiece nad zabytkami sztuki i kultury z dnia 31 X 1918*, [w:] „Dziennik Praw Państwa Polskiego” z 8 XI 1918, nr 16, poz. 36, s. 93-99.

rium Jana Turrecrematy Kaspra Straubego (1475) po XIX-wieczne tajne wydania dzieł Adama Mickiewicza, w sumie 1247 pozycji, w tym wiele edycji unikatowych. Był to przekrój dokonań drukarni krakowskich, warszawskich, lwowskich, poznańskich, także wileńskich, podsumowany katalogiem projektu Adama Póltawskiego ze wstępem Mieczysława Rulikowskiego. Ten interesujący druk bibliofilski wpisał się w ciąg poważnych rozważań nad historią dziejów książki w Polsce.

Pod numerem 30 K. Dzierwa opisuje „Wystawę rycin wybranych z działu obcego Biblioteki Polskiej w Paryżu” zorganizowaną w czerwcu 1931 r. na podstawie projektu Departamentu Sztuki TOnZP. Zaprezentowano na niej ok. 1000 pozycji według szkół (holenderska, francuska, angielska i włoska) i tematów (miasta, pejzaże itd.) bez katalogu.

Do wybuchu II wojny światowej towarzystwo zorganizowało w Warszawie 32 wystawy i wydało 31 publikacji, zawsze podkreślając, że „z zainteresowania rodzi się poszanowanie”.

Warto wspomnieć także o wystawie „Zbiory Polskiego Muzeum Narodowego w Rapperswilu”, przygotowanej w 1928 r. na 10-lecie Odrodzonej Polski na podstawie dokumentów polskiej emigracji politycznej, przekazanych ze Szwajcarii rok wcześniej.

Towarzystwo miało znaczące osiągnięcia w przygotowaniu publikacji, były to przede wszystkim katalogi wystaw, także w 1909 r. edycja dzieła Adama Jarzębskiego *Gościniec abo krótkie opisanie Warszawy*, czyli rymowanego przewodnika po Warszawie z 1643 r. na podstawie oryginału zakupionego do Biblioteki Ordynacji Krasińskich. Prowadziło też działalność dyskusyjno-odczytową, zapoczątkowaną w 1912 r. dwoma wystąpieniami Aleksandra Kraushara pt. „Życie domowe mieszczan warszawskich w wiekach ubiegłych”<sup>3</sup>.

Bardzo istotnym i wartościowym dodatkiem do książki są aneksy, zawierające cenne materiały uzupełniające główny tekst. Są to m.in.: wykaz polskich organizacji opieki nad zabytkami działających na terenie guberni rosyjskiej w latach 1915–1918; wykaz źródeł archiwalnych dotyczących działalności TOnZP i polskich organizacji opieki nad zabytkami w Rosji; katalog wydawnictw TOnZP; biogramy członków TOnZP; odezwa Rady Uniwersytetu Piotrogrodzkiego w sprawie zwrotu Polsce Biblioteki Załuskich ze słynnymi słowami: „...otoczone od dawna miłością [...] zbiory te wrosły w rosyjskie biblioteki, stały się z racji włożonego na-

<sup>3</sup> *Dwudziestopięciolecie działalności Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 1906–1932*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, 2:1932–1933, nr 4, s. 241–260.

kładu pracy dziedzictwem narodu, przechowującego je w ciągu przeszło stulecia [...]. Operacja wynikająca z art. XI Traktatu Pokojowego<sup>4</sup>, niechybnie zerwie nici łączące i kierujące całą tą działalnością, na długi czas obróci żywy organizm naukowy w martwy chaos, zamknie na długo drogi ruchu naukowego”. Do aneksów redaktorzy włączyli odpowiedź Towarzystwa Naukowego Warszawskiego „...przykrą zagadką moralną jest też niewątpliwie argument praw nabytych do naszych zbiorów dzięki pracy włożonej w ich skatalogowanie [...], a powołując się na zdanie niemieckiego uczonego Traubego, odezwa stwierdza, że wszelkie zwroty mienia kulturalnego są przez naukę potępione ze względu na olbrzymie straty spowodowane przez nieostrożne przenoszenie [...]. Rosji grozi operacja tym cięższa, że w wielu wypadkach będzie musiała wyrwać z żywego ciała części organiczne z niem zrosnięte”. Zbiory „tak, jak ziemie polskie weszły w skład Imperjum rosyjskiego – włączone ogniem i mieczem. Zwrot archiwów będzie niczem innym, jak nieodłączną częścią tej «operacji», jaką było odbudowanie państwa polskiego [...] Zwrot zbiorów poza archiwalnych będzie powrotem Polski niejako do prawnego jej dziedzictwa, ale i do warsztatów pracy nad własną naszą historią”<sup>5</sup>.

Z dokumentów związanych z traktatem wynika, że strona sowiecka hamowała wszystkie prace związane ze zwrotem zbiorów. Jedynie komisja specjalna uzyskała zwrot rękopisów i książek z Biblioteki Publicznej w Piotrogradzie, mienia muzealnego i archiwalnego należącego do zbiorów R. Sanguszki i R. Przeździeckiego oraz polskich zbiorów grafik z Biblioteki byłej Akademii Sztuk Pięknych w Piotrogradzie. Rosja Sowiecka nie wywiązała się z większości zapisów traktatu pokojowego, który nie tylko ustalił wschodnie granice Polski, podyktował także częściową naprawę szkód wyrządzonych naszemu krajowi. Pozostało w niej około 400 tysięcy cennych rękopisów i druków z Biblioteki Załuskich, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Sowietci zwrócili niektóre obrazy Rembrandta, Herbsta oraz miecz koronacyjny zwany „Szczerbcem”, chorągiew wielką koronną Zygmunta Augusta i serię arrasów wawelskich.

Omawiana książka powstała w ramach projektu badawczego „Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości 1906–1939” prowadzonego w Instytucie Sztuki PAN od 2005 r. Została wydrukowana na pięknym,

---

<sup>4</sup> Art. XI Traktatu polsko-rosyjskiego, zawartego w Rydze 18 marca 1921 r., nakazywał zwrot polskich muzealiów, zbiorów bibliotecznych i archiwalnych zrabowanych i wywiezionych do Rosji od czasu pierwszego rozbioru aż po koniec wielkiej wojny.

<sup>5</sup> Zob. s. 343–348.



ale zbyt grubym papierze (kreda dwustronnie matowa) w kolorze ecru, niestety zbyt dużą czcionką i w formacie A4, co nie do końca jest usprawiedliwione objętością i licznymi ilustracjami. Ze wstępu pióra ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bogdana Zdrojewskiego wynika, że dzięki współpracy Instytutu Sztuki PAN, Stowarzyszenia Liber Pro Arte i ministerstwa w 2011 r. miała być udostępniona naukowa, elektroniczna baza danych zbiorów Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Niezależnie od tego, czy ten termin został utrzymany, czy nie, jest to bardzo oczekiwana i zgodna ze współczesnymi wymogami nauki inicjatywa. Otwarty dostęp do bazy zbiorów TOnZP wzbogaci warsztat historyków pozwalając wyjaśnić wiele zagadek naszej historii.

Publikacja poświęcona została pamięci Tomasza Merty, Podsekretarza Stanu w MKiDN, inicjatora wydania książki, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem.

Elżbieta Maruszak  
Warszawa

*Podręczny słownik bibliotekarza*, oprac.: Grzegorz Czapnik, Zbigniew Gruszka, przy współpracy Hanny Tadeusiewicz, Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 2011, 612 s., ISBN: 978-83-61464-39-6.

W ostatnich kilkunastu miesiącach polska leksykografia bibliologiczno-informatologiczna wzbogaciła się o kilka wartościowych tytułów. Należy więc wspomnieć o kolejnym tomie *Słownika pracowników książki polskiej* (Suplement III)<sup>1</sup> i o *Angielsko-polskim słowniku terminów poligraficznych*<sup>2</sup>. Warto jeszcze przypomnieć, że w 2010 roku nagrodę im. Łysakowskiego za swój *Angielsko-polski słownik informacji naukowej i bibliotekoznawstwa* otrzymał Jacek Tomaszczyk<sup>3</sup>. Wreszcie koniec roku 2011 przyniósł najważniejszy i długo oczekiwany wśród tych nowości tytuł – *Podręczny słownik bibliotekarza*. Słownik opracowali Grzegorz Czapnik i Zbigniew Gruszka we współpracy z Hanną Tadeusiewicz. Za-

<sup>1</sup> SPKP *Suplement III*, pod red. H. Tadeusiewicz, Warszawa 2010

<sup>2</sup> *Angielsko-polski słownik terminów poligraficznych*, Warszawa 2010.

<sup>3</sup> J. Tomaszczyk, *Angielsko-polski słownik informacji naukowej i bibliotekoznawstwa*, Katowice 2009.

tem, tak jak w przypadku pierwszej edycji tego słownika, autorami są osoby związane z Katedrą Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Łódzkiego.

Stwierdzenie, że nowa edycja *Podręcznego słownika bibliotekarza* jest dziełem długo wyczekiwany nie wynika jedynie z faktu, iż od publikacji pierwszej edycji minęło 57 lat, ale również z tego, że nowy bibliotekarski dykcjonarz był od dość dawna zapowiadany, a pierwsze wzmianki o rozpoczęciu prac nad nową edycją pojawiły się już ponad dekadę temu. W październiku 2002 r. odbyła się w nieistniejącej już Bibliotece PAN w Warszawie konferencja zatytułowana „Harmonizacja terminologii w nauce o bibliotece i informacji w perspektywie społeczeństwa informacyjnego”. Podana została wówczas informacja o podjęciu prac nad nową edycją słownika, a szczegóły rozpoczętego przedsięwzięcia opisał wkrótce potem w „Przeglądzie Bibliotecznym” Bogumił Karkowski<sup>4</sup>. Potwierdzeniem informacji o planowanej publikacji był komunikat Hanny Tadeusiewicz pt. *O dwu słownikach realizowanych w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Łódzkiego*<sup>5</sup> zamieszczony w 2010 roku w książce dedykowanej prof. K. Migoniowi. Pierwszym z owych słowników miał być trzeci suplement do *Słownika pracowników książki polskiej*, który ukazał się w 2010 roku, natomiast tym drugim miał być właśnie wydany *Podręczny słownik bibliotekarza*. Długi czas, jaki upłynął od rozpoczęcia prac nad słownikiem do momentu, kiedy ujrzał on światło dzienne, wynika nie tylko z wielkości przedsięwzięcia i żmudnych prac redakcyjnych. Wpływ na to miał niestety także smutny fakt śmierci dwóch redaktorów słownika, Bogumiła Karkowskiego i Jerzego Andrzejewskiego.

W opisie obecnej edycji słownika nie sposób uniknąć porównań z jego poprzednikiem sprzed półwiecza. Zaczniemy więc od podobieństw i różnic fizycznych. Oba słowniki mają prawie ten sam format, powinny więc tworzyć na półce bibliotecznej odpowiednie pendant. Wydają się mieć też podobną objętość. Ale tu jest niespodzianka. Edycja 2011 okazuje się bowiem mieć niemalże dwukrotnie większą objętość w arkuszach drukarskich niż edycja 1955. Wynika to z liczby haseł i rozbudowanego systemu odsyłaczy. W pierwszej edycji uwzględniono ok. 3000 haseł, w obecnej zaś jest ich – jak czytamy na okładce – 5700. Niestety, zwiększenie liczby haseł okupione zostało koniecznością zmniejszenia

<sup>4</sup> B. Karkowski, „Słownik bibliotekarza”. *Rozważania przed nowym wydaniem*, *Przeegl. Bibliot.*, 71:2003, z. 1–2, s. 139–145

<sup>5</sup> H. Tadeusiewicz, *O dwu słownikach realizowanych w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Łódzkiego*, [w:] *Książka zawsze obecna. Prace ofiarowane Profesorowi Krzysztofowi Migoniowi*, Wrocław 2010, s. 107–110

zcionki do trudnej w czytaniu „dziesiątki”, a w przypadku terminów obcojęzycznych nawet „ósemki”.

W obu edycjach jest ten sam wyraźny podział na część zasadniczą, w której znajdują się hasła w języku polskim z definicjami i tłumaczeniami na obce języki oraz część indeksową, w której znajdujemy uporządkowane alfabetycznie terminy obce z tłumaczeniami z kolei na język polski.

W kwestii indeksów trzeba niestety wspomnieć o drobnej wpadce korektorskiej, która przydarzyła się Wydawnictwu. Otóż we wstępie (s. 10) podano, że do słownika dołączona została płyta CD, zawierająca indeksy haseł w obcych językach. Taki był początkowo zamiar, ale ostatecznie płyta nie stała się dodatkiem. Czy to wielka strata. Z punktu widzenia przeciętnego użytkownika słownika pewnie nie, choć niewątpliwie z punktu widzenia piszącego te słowa taki elektroniczny indeks haseł byłby świetnym materiałem dydaktycznym. Cóż, większość użytkowników słowników do wstępów nie zagląda. Nie będą więc mieli z tym problemu.

Wydawcą pierwszej edycji słownika było Państwowe Wydawnictwo Naukowe, w obecnej edycji rolę wydawcy przyjęło na siebie Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich<sup>6</sup> i w takiej też roli występuje w opisie bibliograficznym, choć zaznaczyć należy, że na stronie tytułowej publikacji obok loga Wydawnictwa SBP znajduje się też logo Uniwersytetu Łódzkiego. Wydawnictwo SBP na wysokim niestety poziomie skalkulowało cenę swej nowej publikacji, bijąc prawdopodobnie swój dotychczasowy rekord. Otóż cena *Podręcznego słownika bibliotekarza* wynosi 92 zł. To dużo, ale czy na pewno możemy tu mówić o zaskoczeniu. SBP zdążyło nas już niestety przyzwyczaić do wysokich cen swoich produktów. Jeśli nasz główny fachowy periodyk – publikowany przez SBP „Przegląd Biblioteczny” – kosztuje 46 zł (tak, to cena jednego numeru, nie rocznej prenumeraty!), to nie można się dziwić, że wyjątkowa ze względu na charakter i objętość nowość leksykograficzna wyceniona została na dwa razy więcej. Choć więc cena *Podręcznego słownika bibliotekarza* jest obiektywnie wysoka, to w porównaniu z innymi tytułami z oferty Wydawnictwa SBP już tak wysoka się nie wydaje. Inne ostatnio publikowane pozycje z tej samej serii „Nauka – Dydaktyka – Praktyka” mają przy uwzględnieniu proporcji objętościowych zbliżone ceny. Na przykład najnowsza książka prof. Jadwigi Woźniak-Kasperek pt. *Wiedza i język informacyjny w paradygmacie sieciowym* została przez Wydawnictwo SBP

---

<sup>6</sup> To nie pierwszy przypadek, kiedy Wydawnictwo SBP zastępuje PWN. Podobnie rzecz ma się ze SPKP, którego edycję właściwą i pierwszy suplement jeszcze w XX wieku opublikowało PWN, ale dwa kolejne suplementy już w wieku XXI opublikowało SBP.

przy 13 arkuszach drukarskich wyceniona na 54 zł. Mamy tu więc chyba dobry przykład oficyny, jakie opisuje Umberto Eco w swoim słynnym esejku *O bibliotece*, a więc wydawnictwa, które publikuje przede wszystkim z myślą o bibliotekach jako potencjalnych nabywcach. To znaczy, że z alternatywy tanio i w dużym nakładzie albo drogo i w małym wybiera opcję drugą. Zapewne kalkulacja jest słuszna. Niech spośród 30 tysięcy polskich bibliotek *Podręczny słownik bibliotekarza* kupią te największe: wojewódzkie, powiatowe, naukowe, pedagogiczne, ale też niektóre gminne i fachowe, to może się okazać, że pierwszy nakład zostanie rychło wyczerpany. Trudno jednak potencjalnemu indywidualnemu nabywcy pogodzić się z tym faktem i wysoką ceną. Wszak nie wszystkie wydawnictwa, które publikują głównie „dla bibliotek” tak wysoko kalkulują cenę. Na przykład wydany w tym samym czasie najnowszy „Rocznik Statystyczny RP 2011” GUS kosztuje tylko 35 zł, a w miękkiej oprawie nawet 30 zł.

Na verso szmucpaginy (szmuctytułu) obecnej edycji słownika znajduje się tłumaczenie polskiego tytułu na język angielski. W pierwszej edycji oprócz wersji angielskiej tytułu znajdowały się w tym miejscu także wersje francuska, niemiecka i rosyjska, co było uzasadnione, bo wszystkie cztery języki pełnią w obu edycjach funkcję równorzędnej opcji językowej. Obecność jedynie wersji angielskiej tytułu w kontrytule nowej edycji słownika jest zapewne działaniem celowym i wynika z tradycji serii „Nauka – Dydaktyka – Praktyka”, w której omawiane wydawnictwo się ukazało. Będąc przy tytule w wersji angielskiej zauważamy jeszcze jedną różnicę między obiema edycjami. Otóż w wersji z roku 1955 angielskie tłumaczenie brzmiało po prostu *Librarian's Glossary*, a więc identycznie jak w pierwszym wydaniu popularnego w całym świecie słownika Leonarda M. Harroda<sup>7</sup>. Tymczasem w obecnej edycji tytuł *Podręcznego słownika bibliotekarza* został przetłumaczony do postaci *Concise Librarian Dictionary*. Użycie słowa „concise” w obecnym tłumaczeniu jest w sposób oczywisty uzasadnione. Krótkie jedno- dwuzdaniowe hasła są rzeczywiście zwarte. Tak samo nie budzi zastrzeżeń zamiana słowa „glossary” na „dictionary”, ponieważ opisywana publikacja jest w większym stopniu dykcjonarzem niż glosariuszem.

Nowe wydanie tak jak nie zawiera tłumaczeń tytułu na inne języki niż angielski, tak nie zawiera też wstępów w pozostałych językach. Jest to jedynie konstatacja widocznej różnicy pomiędzy oboma wydaniem, nie

---

<sup>7</sup> L. M. Harrod, *The Librarian's Glossary: Terms Used in Librarianship and the Book-crafts*, London 1938.

zaś stwierdzenie jakiegoś istotnego braku. Bo jest oczywiste, że użytkownicy polscy, do których przede wszystkim adresowany jest *Podręczny słownik bibliotekarza*, nie będą specjalnie zainteresowani wstępem w obcym języku, a użytkownicy obcy, ewentualnie sięgający po tego typu wydawnictwo będą to robić w celach przede wszystkim translacyjnych, dla których studiowanie wstępu nie jest niezbędne.

Kolejnym elementem odróżniającym obecną edycję od wydania z 1955 roku są ilustracje. W „starej” edycji ich nie było, w „nowej” są, a właściwie należałoby powiedzieć, że się pojawiają. Jest ich bowiem niespełna 50. Jak na słownik z kilkoma tysiącami haseł to niewiele. Dodatkowo ilustracje są w większości niewielkich rozmiarów i jedynie czarno-białe. Na pewno na tej podstawie nie można nowego wydawnictwa nazwać słownikiem ilustrowanym. Nie oznacza to jednak, że owe nieliczne ilustracje są zbytecznym i wątpliwym ozdobnikiem. Na pewno doskonale spełniły swoją rolę przy opisach krojów pisma, a wielkość ilustracji i jej kolor nie miał tu specjalnego znaczenia. Dobrze także uzupełniły informację tekstową przy takich hasłach jak ekslibris, filigran, inicjał czy frontispis, choć już ilustracja przy hasle „Sygnet drukarski” (s. 322) zaczerpnięta z *Bibliograficznych ksiąg dwojga* Lelewela jest raczej nieczytelna. Jednak już mało przejrzyste ilustracje dawnych maszyn drukarskich, zaczerpnięte z niemieckiej książki z lat 30-tych, wydają się zbyteczne, ilustracje zaś przy hasłach opisujących dość prozaiczne biblioteczne utensylia jak numerator, wózek biblioteczny, szafka katalogowa, plakat biblioteczny czy regał zahaczają o banał. Rzeczy oczywiste najczęściej nie potrzebują zilustrowania. W epoce przedinternetowej ilustracja rzeczy prozaicznej mogła również w poważnej pracy naukowej spełnić dobrze swoje zadanie. Przypomina się w tym miejscu inne wydawnictwo leksykograficzne z naszej dziedziny, *Lexikon des Buchwesens* Joachima Kirchnera z lat 1952–1956, którego dwa zasadnicze tomy uzupełniono także dwoma tomami podobnymi objętościowo, zawierającymi wyłącznie ilustracje. Jednak w dobie swobodnego dostępu do Internetu w serwisie takim jak choćby Google Images znajdziemy kilkadziesiąt różnych regałów bibliotecznych. Od zabytkowych do współczesnych, od drewnianych do metalowych. Jeśli więc publikacja nie ma mieć charakteru wydawnictwa zdecydowanie ilustrowanego, to graficzną egzemplifikację rzeczy oczywistych można pominąć. Chciałoby się w tym miejscu przypomnieć słynną definicję konia z *Nowych Aten*.

Autorki pierwszej edycji słownika, Helena Więckowska i Hanna Pli-szczyńska, pisały wówczas we wstępie: „W literaturze polskiej nie posia-

damy dotąd ani encyklopedii, ani słownika bibliotekarskiego”<sup>8</sup>. Miały więc niewątpliwie trudniejsze zadanie, niż osoby opracowujące obecną edycję, które z kolei mogły korzystać z przynajmniej kilkunastu polskich wydawnictw leksykograficznych z zakresu bibliologii i informatologii (encyklopedii, leksykonów, słowników i norm terminologicznych), jakie w ciągu minionych pięćdziesięciu lat się ukazały.

Nic więc dziwnego, że mając do dyspozycji wiele źródeł leksykograficznych, autorzy obecnej edycji wyraźnie zwiększyli zasób terminów. Przykładem niech będzie kluczowy dla słownika termin „Biblioteka”. W obecnej edycji występuje on w połączeniu z blisko dziewięćdziesięcioma określeniami, podczas gdy w pierwszej było tych połączeń „tylko” nieco ponad 40. Dodajmy w tym miejscu, iż obecny słownik terminy „biblioteka cyfrowa”, „biblioteka elektroniczna” i „biblioteka wirtualna” podaje jako synonimy. Uściślijmy jedynie, że gdyby zastosować terminologię właściwą tezaurosom, określenia „elektroniczna” i „wirtualna” potraktowane są tu niczym askryptory, od których jesteśmy odesłani do właściwego deskryptora „Biblioteka cyfrowa”. W ten sposób słownik kładzie chyba kres niegdysiejszym sporom o różnice pomiędzy rzeczonymi określeniami w połączeniu ze słowem biblioteka. I bardzo dobrze, bo czas pokazał, że owe spory były dość jałowe.

Autorzy nowego opracowania *Podręcznego słownika bibliotekarza* zdążyli uwzględnić istotną zmianę terminologiczną usankcjonowaną Uchwałą Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów z 2010 roku, w której nazwa dyscypliny „Bibliologia” została zastąpiona nazwą „Bibliologia i Informatologia”. W efekcie termin „Informatologia” został niejako nobilitowany i występuje w słowniku jako hasło główne, do którego prowadzą odsyłacze. Porównanie obu edycji słownika pokazuje więc dyskusyjną karierę terminu „Informacja naukowa”. W edycji 1955 termin ten nie zdążył się jeszcze pojawić, a w edycji 2011 zdążył jedynie wystąpić w roli odsyłacza do hasła głównego. Mamy w tym momencie do czynienia z ciekawym i pokazującym proces ciągłego kształtowania się naszej profesjonalnej terminologii przypadkiem. Otóż w wydanym dekadę temu *Słowniku encyklopedycznym informacji, języków i systemów informacyjno-wyszukiwawczych* termin „Informatologia” był zaledwie odsyłaczem skierowującym do terminu „Informacja naukowa”<sup>9</sup>. Tymczasem w *Podręcznym słowniku bibliotekarza* sytuacja jest już odwrotna.

<sup>8</sup> H. Więckowska, H. Pliszczyńska, *Podręczny słownik bibliotekarza*, Warszawa 1955, s. 10

<sup>9</sup> *Słownik encyklopedyczny informacji, języków i systemów informacyjno-wyszukiwawczych*, oprac. Bożenna Bojar, Warszawa 2002, s. 92.

W tej kwestii można zgłosić jeszcze jedną uwagę. Otóż we wstępie do nowej edycji czytamy, iż zrezygnowano „z haseł związanych ściśle z informacją naukową, wobec istnienia różnych innych źródeł leksykograficznych im poświęconych” (s. 8). To zastrzeżenie wydaje się zbyteczne. Wszak kilka wierszy dalej autorzy wyliczają dziedziny, z których terminy uwzględnili w słowniku, a wśród nich wymieniają naukę o informacji, czyli informatologię, czyli informację naukową. Zastrzeżenie wydaje się zbyteczne ponieważ autorzy nie mogli zrezygnować (i *de facto* nie zrobili tego) z wielu terminów kojarzonych z nauką o informacji, jak choćby z szerokim zakresem pojęć związanych z językami informacyjno-wyszukiwawczymi. Bo jest rzeczą naturalną, że w bibliotekarskim słowniku znajdujemy hasła informatologiczne i tak samo naturalna jest sytuacja odwrotna. Warto w tym miejscu przypomnieć prostą, acz potrzebną konstatację Eugeniusza Ścibora, iż „(...) obszerne słownictwo dotyczące gromadzenia, opracowania, przechowywania, wyszukiwania i przekazywania utrwalonych informacji i ich zbiorów, włącznie z problematyką języków i systemów informacyjno-wyszukiwawczych, stanowi właściwie wspólną część terminologii bibliotekoznawstwa i terminologii informacji naukowej. Ze stwierdzenia tego wynika wniosek praktyczny: osoby i zespoły zajmujące się terminologią informacji naukowej powinny sięgać również do źródeł i opracowań dotyczących terminologii bibliotekoznawstwa, natomiast zainteresowani terminologią bibliotekoznawczą powinni korzystać także ze źródeł i opracowań właściwych dla terminologii informacji naukowej”<sup>10</sup>.

W zakresie terminologii informacyjnej odnosi się wrażenie nierównego potraktowania różnych języków informacyjno-wyszukiwawczych. O ile reprezentację haseł odnoszących się do języków haseł przedmiotowych możemy uznać za odpowiednią, o tyle reprezentacja haseł powiązanych z językami klasyfikacyjnymi wydaje się niewystarczająca. Popularne języki haseł przedmiotowych możemy znaleźć zarówno po pełnymi nazwami, jak i pod akronimami. Może z jednym wyjątkiem – Język Haseł Przedmiotowych Biblioteki Narodowej, którego akronim nazwy powinien być także uwzględniony jako hasło, nie został potraktowany tak jak KABA, RAMEAU, LCSH i MESH. Skoro więc poświęcono hasła słownikowe najpopularniejszym w świecie i w Polsce językom haseł przedmiotowych, należało postąpić podobnie w przypadku klasyfikacji. Niestety w dziedzinie języków informacyjno-wyszukiwawczych nierówno

<sup>10</sup> E. Ścibor, *Polska terminologia informacji naukowej u progu nowego wieku. Próba oceny*, Przegl. Bibliot., 71:2003, z. 1–2, s. 23.

zostały rozłożone akcenty. Ostatecznie więc spośród klasyfikacji swoje hasło posiada tylko UKD – Uniwersalna Klasyfikacja Dziesiętna. Co prawda w różnych hasłach znajdujemy nawiązanie do teorii Deweya, Cuttera lub Ranganathana, ale ani klasyfikacja Deweya, ani Kongresu, ani Ranganathana, ani Cuttera nie mają swoich haseł. Niestety w hasłach dotyczących UKD znajdujemy też pewne nieścisłości lub informacje nieaktualne. Na przykład na str. 293 w hasle „Rewizja UKD” znajduje się informacja, że owej rewizji dokonuje FID – Międzynarodowa Federacja Dokumentacji. Tymczasem prawda jest taka, że FID nie istnieje od 10 lat, a rewizją UKD od 20 lat zajmuje się UDCC. Nieaktualna jest także definicja podziałów wspólnych w UKD (s. 260). Hasło to wymienia mianowicie podziały zlikwidowane ponad 10 lat temu. Inną niedoskonałość w kontekście UKD znajdujemy na str. 126, gdzie widnieje hasło „Inwersja symboli UKD”, które jest odsyłaczem całkowitym do hasła „Odwracalność symboli UKD”. Po sprawdzeniu okazuje się jednak, że to właściwe hasło gdzieś się zawieruszyło. Niestety to nie jedyny tego typu przypadek. *Podręczny słownik bibliotekarza 2011* ma większy problem z systemem odsyłaczy. Na przykład na str. 210 jest hasło „Nazwa pola” będące odsyłaczem do hasła „Etykieta pola”, które jednak nie istnieje. Podobnie na str. 263 znajdujemy hasło „Pole znaczeniowe”, które odsyła do nieistniejącego hasła „Pole semantyczne”. Jeśli od hasła w popularnym brzmieniu „Żywa pagina” (s. 387) znajdujemy odesłanie do hasła „Pagina żywa”, to analogicznie od hasła „Martwa pagina” powinien istnieć odsyłacz do formy „Pagina martwa”, lecz takiej relacji też zabrakło. Inny problem z odsyłaczem odnajdziemy w hasle „Moll, minor” na str. 203. Hasło zawiera odsyłacz uzupełniający „Dur” (powinno być Dur, major), jednak pod literą D takiego hasła nie ma. Kolejny przykład niedoskonałości systemu odsyłaczy widzimy w przypadku haseł „Słownik haseł przedmiotowych” oraz „Słownik tematów i określników”. Jeśli nawet autorzy słownika uznali, że między oboma hasłami nie powinien być zastosowany odsyłacz całkowity, to przynajmniej powinien się pojawić odsyłacz uzupełniający, którego jednak nie ma. Inny problem w odsyłaczach znajdziemy w hasle „Roman a clef”. Otóż hasło to odsyła do hasła „Utwór maskujący”, które jednak też niczego nie wyjaśnia, bo samo jest odsyłaczem do hasła „Powieść z kluczem”. Takie niedoskonałości systemu odsyłaczy sprawiają, że użytkownik może w pewnym momencie uznać, że bierze udział w grze w podchody. Budowa systemu odsyłaczy w wydawnictwie leksykograficznym jest niewątpliwie dużym wyzwaniem. W filmach kryminalnych pojawia się czasem scena, kiedy prowadzący śledztwo na dużych planszach rozrysowują różne



możliwe relacje i skojarzenia. Cóż, w skomplikowanym przedsięwzięciu, jakim jest rozbudowany słownik terminologiczny, takich plansz z połączeniami różnych terminów byłyby dziesiątki, a może i setki, więc niektóre relacje mogły redaktorom słownika umknąć.

Wiadomo, że Wydawnictwo SBP w chwili, gdy powstaje niniejsza recenzja, pracuje nad erratą do słownika, więc zapewne zauważone tu niedoskonałości zostaną skorygowane. Ale ogólne wrażenie niedopracowania korekty pozostaje. Być może błędną była decyzja, aby korekty dokonywali sami autorzy słownika. Doświadczenie podpowiada, że osoba niezaangażowana, patrząca na tekst „świeżym” okiem, może dostrzec błędy, których autor nie zauważa nawet dokładnie się wpatrując.

Nowa edycja *Podręcznego słownika bibliotekarza* zawiera prawie dwukrotnie więcej haseł niż miało to miejsce w wydaniu pierwszym. Wiele z tych haseł, które z oczywistych powodów występują w obu edycjach, w obecnej zostało zredagowanych na nowo i rozbudowanych. Niemalże też haseł z pierwszej edycji zostało pozostawionych bez zmian. Na pewno nie można z tego powodu robić autorom nowej edycji zarzutu. Nie ma jednak istotnej potrzeby zmieniać definiens, skoro definiendum nie podane zostało przez teorię i praktykę krytyce. Można się było jednak w edycji 2011 spodziewać większej reprezentacji haseł, których obecność wynikałaby z oczywistego rozwoju bibliotekarstwa w okresie ostatniego półwiecza, szczególnie wynikającego z rozwoju technologii. Są oczywiście hasła, których absolutnie należało się spodziewać. Jest hasło „Repozytorium cyfrowe”, jest „MARC”, jest „Dublin Core” jest „OPAC”<sup>11</sup>, ale są też braki. Jeśli np. OPAC jest definiowany jako moduł zintegrowanego systemu bibliotecznego, to może należało w słowniku umieścić definicję owego systemu zintegrowanego. Wszak termin „system biblioteczny” najczęściej dziś oznacza oprogramowanie komputerowe, służące do automatyzacji różnych funkcji biblioteki. Tymczasem w *Podręcznym słowniku bibliotekarza* hasło „System biblioteczny” oznacza ogólną organizację biblioteki. Wśród haseł nowej edycji słownika nie ma też tak istotnego dla współczesnego bibliotekarstwa terminu „Digitalizacja (dygitalizacja)”. Są hasła opisujące różne, już raczej zapomniane urządzenia techniczne, nie ma natomiast hasła „Drukarka”, nie mówiąc już o różnych typach drukarek. Jeśli uwzględniono hasła „Kserograf” i „Kserokopowanie” należało też uwzględnić hasła „Skaner” i „Skanowanie”, których jednak zabrakło. Autorzy słownika mieli co prawda taki zamiar, bo na str. 235

---

<sup>11</sup> *Nota bene* akronim OPAC został na polski przetłumaczony jako „publiczny internetowy katalog online”, co raczej nie ma szans się upowszechnić.

w haśle dotyczącym OCR jest odsyłacz skierowujący do hasła „Skaner”. Ale jak widać znów system odsyłaczy nie zadziałał. Miejscami odnosi się wrażenie, że bibliotekarz według opisu *Podręcznego słownika bibliotekarza* AD 2011, choć miejscami poddał się postępowi, to zasadniczo tkwi w poprzedniej epoce. Gdyby tak nie było to na przykład na str. 258–259 obok „płyty długogrającej” i „płyty gramofonowej” znalazłoby się miejsce przynajmniej dla „płyty kompaktowej”.

Być może należało dokładniej przyjrzeć się hasłom umieszczonym w edycji słownika z 1955 roku, ocenić ich przydatność i faktyczną potrzebę ich wyjaśniania. Na przykład hasło „Ukaże się niebawem” zostało bez zmian przeniesione z edycji 1955, a wydaje się trochę przestarzałe. Inny przykład – hasło „Godziny otwarcia (biblioteki...)” – widnieje na str. 107. W edycji 1955 postąpiono całkiem słusznie, ponieważ pod tym hasłem umieszczono jedynie tłumaczenia na inne języki, co przy nie tylko definicyjnej, ale też translacyjnej funkcji słownika miało sens. Natomiast w obecnej edycji chęć wyjaśnienia, czym są godziny otwarcia biblioteki zahacza o banał. Inną oczywistością są hasła „Plan miejsc w czytelnii” lub „Odwiedziny (w bibliotece)”. Te sformułowania, które oczywiście funkcjonują w profesjonalnym języku bibliotekarskim, byłyby na miejscu w bibliotekarskim vademecum, ale w słowniku terminologicznym źle się komponują.

Przedstawione powyżej krytyczne uwagi nie pomniejszają satysfakcji z powodu ukazania się nowego bibliotekarskiego słownika. Autorzy nowej edycji *Podręcznego słownika bibliotekarza* nie ustrzegli się pewnych błędów, ale powtórzmy w tym miejscu sakramentalne „Nie myli się ten, kto nic nie robi”. Wykonali więc zadanie i opracowali materiał, którego aktualizację przez długie dziesięciolecia kolejne roczniki bibliotekoznawców odkładały. Należy się więc im podziękowanie. Wdzięczni na pewno powinni być im studenci i pracownicy naukowcy, którzy zyskali nowy materiał porównawczy przydatny w obecnych w prawie każdej dysertacji rozważaniach terminologicznych. Wdzięczność wyraża piszący te słowa, bo zyskał nowy materiał przydatny do prowadzenia zajęć na studiach bibliotekoznawczych. Pojawia się jednak i taka refleksja. Oto obserwujemy stopniowe zanikanie drukowanych wersji źródeł informacji o charakterze referencyjnym. Już prawie pełnemu przeobrażeniu z wersji drukowanej na elektroniczną uległy bibliografie. W przypadku drukowanych encyklopedii i słowników proces ten zapewne nie będzie przebiegał aż tak szybko. Nie ma jednak wątpliwości, że mając coraz łatwiejszy dostęp do Internetu, coraz częściej właśnie to medium wybieramy jako źródło informacji leksykograficznej, rezygnując tym samym z boga-

tych, poddanych starannej redakcji i korekcie źródeł drukowanych. *Podręczny słownik bibliotekarza* znajdzie na pewno swoje miejsce na półkach bibliotecznych. Staje jednak pytanie, czy w czasach przełomu analogowo-cyfrowego publikacja ta nie ukazała się o dziesięć lat za późno, aby odnieść należny jej sukces.

Dariusz Grygowski  
Warszawa

